Rok 1. № 2.—Listopad, 1879.

RÓWNOŚĆ

(EGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Wychodzi 1 raz miesięcznie.
Prenumerata roczna 12 fr.
Cena numeru 1 fr.

Adres administracyi:
Chemin Neuf (Plainpalais), 17;
GENEVE.

PATRYJOTYZM I SOCYJALIZM

Sto przeszło lat upłynęło od tej pory, jak utraciliśmy byt polityczny niezależny, i kraj nasz podzielony na trzy części dostał się w żelazne ręce rządów najezdniczych. Od tego czasu w umysłach pewnej niewielkiej części naszego społeczeństwa zrodziła się myśl odzyskania utraconej samoistności politycznej. Nieznaczna w stosunku do całego narodu garstka z dziwnem męstwem i z nieugiętą wytrwałością podnosiła sztandar „wolności ojczyzny,“ rzucała się razy kilka do oręża, stawiała opór w bardzo nieznacznej stosunkowo ilości przeważnej sile nieprzyjaciela, a później z takiem że męstwem umierała na szubienicach, gniła w więzieniach, lub na krańcach Sybiru..... Dużo krwi się przelało, dużo cierpień przebyli ci, co wierzyli w możność odzyskania wolności na

polu zbrojnej rewolucyi politycznej. Wszystko jednak skończyło się na podziwienia godnych i jednocześnie bezpłodnych usiłowaniach tej garstki: masa bowiem cała pozostała po większej części obojętną, i obojętną li tylko dla tego, że jako całość nie czuła potrzeby walczenia.

Patryjotyzm polski zaczerpnął głównie swe źródło w utraceniu państwowo - politycznego bytu, dla tego też najsilniejszym czynnikiem jego była dążność do odzyskania ojczyzny. Ta główna cecha zatarła w nim inne cechy właściwe w ogóle patryjotyzmowi, i przez to samo różnym on jest od patryjotyzmu francuzkiego, niemieckiego &. &. Patryjotyzm polski w swem dążeniu do wyzwolenia ojczyzny, do odbudowania dawnego państwa polskiego, miał głównie na celu tylko uprzywilejowaną cząstkę całego narodu, znaczną jego mniejszość t. j. szlachtę i burżuazyję; o całej pracującej masie nie myślał, bo nie miał na względzie głównej podstawy życia społecznego, stosunków ekonomicznych, bo nie myślał i nie mógł myśleć o tem, że nie mając w swym ręku narzędzi pracy, masa pracująca w Polsce jest całkiem obojętną na wszelkie kwestyje wyłącznie politycznej natury. I nic dziwnego, rzecz to całkiem naturalna, leżąca w samej podstawie dzisiejszego ustroju społecznego.

Historyja nam wykazuje, że klasy uprzywilejowane w swem życiu społeczno-politycznem dążą przeważnie albo do utrzymywania zdobytych siłą przywilejów przez wszechstronne wyzyskiwanie słabszych albo też do odzyskania utraconych przywilejów przy pomocy wszelkich godziwych i niegodziwych środków. Tak też i było w całej porozbiorowej epoce polskiej.

Klasy uprzywilejowane, jako pewna całość zawsze drżały o utratę swych praw i przywilejów, i wykazy-

wały dziwnie wązki egoizm wszędzie tam, gdzie trzeba było coś ustąpić z nieprawnego posiadania aby poruszyć pracujące klasy w celach walki narodowo-politycznej. Wieczna obawa o utratę tych zagrabionych praw doprowadzała ich aż do tego, że stawali na przeszkodzie zbrojnym cząstkowym wystąpieniom włościan, jak to miało miejsce za rewolucyi Kościuszki. Kierowane tym wązkim, lecz całkiem naturalnym egoizmem, mając na widoku jedynie materyalne swe dobro zaślepiały się tak, że nie umiały w porę zrobić tych ustępstw, które leżały w ich własnym interesie, i w rezultacie stokroć wypłaconemi by zostały. Blizki materyalny, dotykalny interes zagłuszał w nich wszelkie patryjotyczne popędy. Klasy uprzywilejowane potrafiły dopuścić podziału Polski, umiały później zaleczyć ciężkie swe rany, a dziś wzdychają do prawowitych monarchów, szukając w nich opieki i zasłony przed grożącem „widmem“ socyjalizmu.

Z drugiej znów strony widzimy wydzielające się z ogółu uprzywilejowanych stronnictwa więcej skrajne, stronnictwa demokratyczne. Stronnictwa te, a nawet i najbardziej czerwone zawsze w swych dążnościach narodowych zapatrywały się na lud głównie tylko jako na środek, na narzędzie dla odzyskania swej politycznej niezależności. W rozmaitych pismach, manifestach demokratycznych, w ostatniem słowie Tow. Demok. w 1846 r. myśl ta bardzo jasno się przebija. Myśl ta po długich robotach demokratyczno-emigracyjnych zapisaną została w manifeście wydanym 22-go Stycznia 1863 r., w tym manifeście, który wydało dzielne energiczne stronnictwo Czerwonych, popchnąwszy ostatecznie więcej biernych do powstania. Wydając ten akt powiada ono:..... „w chwili jawnego powstania w pierwszym momencie, w którym święty bój zawiedzionym zostanie, komitet centralny

oznajmia, że wszystkie dzieci Polski, bez różnicy wyznań, pochodzenia i stanu, uważają się za wolnych i równych sobie obywateli kraju. Ziemia, którą do tej pory uprawia lud na prawach czynszowych lub pańszczyznianych, od tej chwili staje się jego własnością — wieczystem dziedzictwem. Właściciele, którzy przez to poniosą straty, będą wynagrodzeni z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy najemnicy i czeladź wiejska, którzy wstąpią w szeregi obrońców ojczyzny, a w razie zaszczytnej śmierci na polu walki, rodzina ich, otrzymają darowiznę z dóbr narodowych oswobodzonej od wroga ziemi. Do broni zatem mieszkańcy Polski, Litwy i Rusi etc. etc.“

Robiąc więc takie cząstkowe ustępstwa, oddając pracującym pewną małą tylko cząstkę ich rzeczywistej należności, używa ich ta najbardziej radykalno - patryjotyczna partyja, jako środka tylko, widzi w masie potrzebną dla siebie siłę, która w walce z wrogiem napewno rozstrzyga o wygranej. Cała więc ciągle i nieustannie pracująca masa, skazana na nędzę i ciemnotę, karmiąca swoją krwawą pracą patryjotów nie jest dla nich celem, lecz środkiem działania, jest środkiem do odbudowania dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Szczęście całej klasy pracującej, oddanie w jej ręce wszystkich rezultatów wiekowej pracy nigdy nie było, i przy głębszem zastanowieniu się nie mogło być hasłem powstań, bo były one ruchami czysto-polityczemi.

Co się zaś tyczy całej klasy pracującej w Polsce, to będąc uciskaną ekonomicznie przez uprzywilejowaną mniejszość naszego społeczeństwa, jeśli miała i ma ona nienawiść do obcego rządu w skutek przygniecenia jej swobód narodowościowych i religii, to z drugiej strony z równą nienawiścią spoglądała i dziś spogląda na rodzo-

nych swych współbraci do niedawna tyranów, dziś zaś jej ekonomicznych wyzyskiwaczy. Dla tego też we wszelkich ruchach patryjotycznych pozostawała ona prawie całkiem bierną, a czasem nawet występowała dość wrogo przeciw powstańcom 31-go i 63-go roku, Nie widziała ona tam swego interesu, nie czuła pobudek dla walczenia: pozostała więc bierną.

Patryjotyzm polski nic dla niej nie zrobił i nic by jej nie dał wtedy, gdyby powstania nasze pomyślnym skutkiem uwieńczonemi zostały. Wtedy byłoby jeszcze łatwiej i wygodniej zapomnieć o chłopie i robotniku miejskim. Odzyskana wolność, w razie zupełnie szczęśliwego powodzenia, stała by się udziałem tych niewielu, którzy mając uprzywilejowane, oparte na ekonomicznem wyzyskiwaniu stanowisko w społeczeństwie, szukali potrzebnej im swobody politycznej. Klasy zaś pracujące pozbawione środków do niezależnej pracy po odzyskaniu wolności politycznej zostałyby tym samym proletaryjatem z zamianą zewnętrznych dekoracyj t. j. z zamianą obcego rządu na swój własny. Nowy rząd polski miałby jedną tylko drogę przed sobą: dać swobody polityczne, jako rezultat rewolucyi, tworzącej go, następnie połączyć się ze szlachtą i burżuazyją i będąc ich wiernych sojusznikiem utrzymywać swe panowanie wyzyskiwaniem pracy i umiejętnem tamowaniem wszelkich objawów idei socyjalnej.

Patryjotyzm polski był rzeczywiście wielkim w odrębnych swych czynach, był on wielkim na polach nierównej partyzanckiej walki, był on wielkim bo miał swych bohaterów... ale był on zarazem ciasnym i wązkim w swej idei, bo nie szedł po za granice politycznych interesów uprzywilejowanej garstki polskiego narodu. Nic dziwnego; ideje bardzo ciasne, a nawet zupełnie fałszy-

we miały w historyi swych męczenników, najlepszym przykładem są wojny religijne.

Rok 1864-ty zakończył sobą epokę krwawych walk o polityczną wolność szlachty i burżuazyi polskiej. Energiczniejsi i dzielniejsi polegli lub poszli na Sybir, pozostali ci, którzy mierzyli polityczną niezależność rozmiarem materyalnych interesów.

W społeczeństwie polskiem, jako w społeczeństwie bojowniczo-patryjotycznem zapanowała głucha reakcyja: nigdzie w niczem żadnych objawów życia! Patryjotyzm siedzący na końcu języka u każdego polaka daje się sprowadzić po większej części do usilnego ładowania swych kieszeni brzęczącą monetą, do pustej gadaniny o „podtrzymywaniu przemysłu, roluictwa i handlu krajowego,“ a ostatecznie do cichego wyzyskiwania chłopa i robotnika fabrycznego. Zręcznie stworzona i nagięta do burżuaznego coraz więcej rozwijającego się u nas kierunku teoryja „pracy organicznej“ okazała się zupełnie odpowiednią potrzebom czasu i rozwojowi ekonomiczuych stosunków naszego społeczeństwa—jest ona wyrazem dążeń tej części naszego społeczeństwa, która gotowa tak u nas jak i wszędzie wyrzec się wszelkich ideji, wyrzec się wszystkiego dla zapewnienia materyalnego panowania: jest to wyraz dążeń burżuazyi, jako klasy społecznej. Teoryja ta trafiła, ma się rozumieć, łatwo do przekonań myślącej części szlachty polskiej, bo ona świadomie w kierunku swym jest burżuazną, i „praca organiczna“ okazała się w zgodzie z jej materyalnemi interesami. Magnacka część szlachty, umiejąca pogodzić się i z czarną sutaną i z mundurem żandarma, określiła się pod względem patryjotycznym aż nadto dobitnie; Stańczycy ze swemi herbami i z herbownymi literatami sprzedali swe usługi trzem tronom i Watykanowi, o nich więc jako o pa-

tryjotach mowy być nie może. Reszta zaś szlachty, mająca swe polityczne tradycyje, pamiętna na to, że kiedyś panowała od morza do morza, miała swe sejmy i sejmiki dla rozpraw politycznych i skórę chłopską dla niewinnych rozrywek—dziś zasnęła snem błogim.

Stronnictwa demokratyczne znikły bo z jednej strony przez sam fakt uwolnienia włościan utraciły grunt pod nogami, a z drugiej znów strony obawiały się, aby idąc konsekwentnie nie zajść za daleko..... Pozostały tylko odrębne jednostki, ożywione tą wiarą, że jeszcze podniosą sztandar „wolności ojczyzny,“ jeszcze po raz ostatni rzucą się do walki z wrogiem i wtedy odzyskają drogą im ojczyznę! Uszanujmy wszelkie prawdziwe uczucia tych ludzi, którzy przynosili i dziś gotowi są przynieść wszystko w ofierze dla swej ojczyzny. Ale my socyjaliści polscy z nimi nic wspólnego nie mamy! Ideja nasza rozwijając się w masach polskiego ludu pracującego podbijać będzie zdrowe części klas uprzywilejowanych i one powoli przechodzić będą do naszych szeregów, każda bowiem świeża i szlachetna jednostka musi uznać konieczny rozwój socyjalizmu i przyszły tryumf jego zasad we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach.

Ideja socyjalizmu jest szerszą i większą od ideji patryjotyzmu. Wychodzi ona z pola politycznych stosunków, na którem stoi patryjotyzm, i opierając się na gruncie ekonomicznym, domaga się przekształcenia stosunków społecznych. Układ zaś ekonomiczny uważa ona za tło, na którem ugrupowały się wszelkie inne stosunki i interesa związane z życiem tak całych społeczeństw, jako też i odrębnych jednostek.

Nierówność ekonomiczna w pojęciu socyjalizmu stanowi podstawową przyczynę całej chorobliwości dzisiej-

szego ustroju społecznego. Dla tego też socyjalizm żąda najpierw radykalnej przemiany stosunków ekonomicznych. Widząc ogromny antagonizm, jaki dziś pomiędzy kapitałem i pracą panuje, z tej jednej przyczyny, iż narzędzia pracy nie do pracujących należą, socyjalizm żąda, aby kapitały i ziemia przeszły na wspólną własność samych pracujących, a osiągnięta w ten sposób ekonomiczna swoboda i oswobodzenie klas pracujących z pod jarzma kapitału dadzą podstawę lepszemu ustrojowi społecznemu.

„Ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne,“ zapisał w swych statutach Internacyjonał. Sformułowawszy w ten sposób swe pojęcia o stosunkach ekonomicznych wzniósł się on ponad wszelkie teoryje powolnych reform, cząstkowych swobód i ulepszeń, i uderzył odrazu na pierwotną przyczynę złego, usuwając wszelkie ruchy polityczne na drugi plan, podporządkowując je walce o ekonomiczną niezależność.

Socyjalizm żąda równych praw i obowiązków dla wszystkich, nie zna więc ani klas ani przywilejów. Przeciwnie, dążąc do ekonomicznej równości ujarzmionych, niszczy w samej swej tendencyi wszelką władzę, wszelką przewagę jednych nad drugimi; chce on, aby wyzwolenie robotników było dziełem jedynie tylko robotników, t. j. aby oni sami, zrozumiawszy dokładnie przyczynę swego biernego położenia, skruszyli te kajdany, które im na ręce silniejsi nałożyli, nie spodziewając się przytem pomocy od nikogo i rachując jedynie na własne swe siły. Wypowiada więc on walkę wszystkim, którzy siłą i fałszem trzymają pracujące masy w jarzmie niewoli i despotyzmu; jest on wrogiem państwa, które tylko siłą panuję nad uciskanymi.

Socyjalizm jest ideją wszechludzką, a nie narodową.

Jest on sprawą wolności wszystkich wyzyskiwanych, sprawą całego proletaryjatu. Jest więc on również międzynarodowym, jak międzynarodowym jest pozbawiony wszelkich praw proletaryjat, jak międzynarodowem jest jedyne jego prawo, prawo na powolną śmierć głodową. Socyjalizm chce połączyć tych wszystkich którzy cierpią, którzy pracują, a w rezultacie nic nie mają. Chce on z ich świadomego połączenia się wytworzyć jedną wielką siłę, której nie złamią ani siła bagnetów, ani wykrętne intrygi dyplomacyi: chce on solidarności socyjalistów wszystkich narodów dla rozbicia połączonej siły burżuazyi i państwa, widząc jedynie w wyzwoleniu pracujących ogólne szczęście dla całej ludzkości. Stanąwszy na gruncie pozytywnej wiedzy przechodzi on coraz głębiej w umysły klas pracujących, i żadna brutalna siła nie może wstrzymać jego rozwoju. Ani „prawa wyjątkowe“ Bismarka, ani Nowa Kaledonija, ani szubienice Rossyi nie mogą zniszczyć jego potęgi, bo potęga jego na prawdzie się opiera!

Dwie ideje rozpatrzyliśmy, które w żaden sposób pogodzić się nie dadzą. Dawna ideja patryjotyzmu z rozmaitemi programmatami od najbardziej białych do najwięcej czerwonych, dziś już umierająca, jako ideał stawiąca państwo polskie bez radykalnej przemiany stosunków ekonomicznych, z monopolem kapitału, z ekonomicznem wyzyskiwaniem, nędzą i ciemnotą pracujących — ideja socyjalizmu niszcząca w zasadzie swej panowanie kapitału i przemoc państwową, dążąca do ekonomicznego wyswobodzenia pracujących, zniszczenia nędzy i ciemnoty. Wybór łatwy dla tych, którzy, pragnąc rzeczywistego szczęścia dla polskiego narodu, zechcą zapomnieć o patryjotycznych tradycyjach.

K. DŁUSKI

Fizyjokraci, industryjaliści i socyjaliści
w epoce przedrewolucyjnej XVIII st.

Przez *Bolesława Limanowskiego.*

Do upowszechnienia zasad i pism Quesnay'go najwięcej się przyczynił Piotr Samuel Dupont (1739-1817) z Nemours. Poznawszy się w młodych latach z Turgot'em i z Mirabeau ojcem, którzy hołdowali zasadom autora Zdań ekonomicznych, przejął się niemi i stał się gorliwym, ale również i jednostronnym, ich krzewicielem. On to, uznając system Quesnay'go za jedynie zgodny z przyrodą, nadał mu nazwę Fizyjokracyi, co ma oznaczać rząd praw przyrodzonych (Physiocratie ou gouvernement des lois naturelles). I z jego to głównie łaski, system fizyjokratyczny nabrał w pewnym względzie charakteru sekciarskiego. W celu szerzenia zasad fizyjokratycznych wydawał czasopismo: „Ephémérides du citoyen". Pomimo że to pismo broniło zasad monarchicznych, nie podobało się ono ówczesnemu francuskiemu rządowi, kazał więc zawiesić jego wydawnictwo. Sam Dupont de Nemours wyjechał do Polski, wezwany przez króla Stanisława Augusta, który mianował go sekretarzem rady królewskiej nauczania publicznego i naznaczył go guwernerem swego siestrzana, księcia Adama Czartoryskiego. Dupont nie bawił jednak długo w Warszawie. Skoro Ludwik XVI powołał Turgot'a na jeneralnego kontrolera finansów, gorliwy wyznawca fizyjokracyi pośpieszył do ojczyzny i pomagał Turgot'owi w jego reformach. Wraz z upadkiem genijalnego reformatora, otrzymał rozkaz wyjazdu z Paryża ; udał się więc na wieś i zajmował się tam rolnictwem. Następnie, kiedy minister Calonne, zwoławszy zgromadzenie notablów, znowu zamierzył przeprowadzić ważniejsze reformy, Dupont został sekretarzem zgromadzenia i pomagał ministrowi. Wy-

brany na posła do Zgromadzenia Narodowego w 1789 r., opierał się ruchowi republikańskiemu, co go doprowadziło do więzienia a w 1797 r. zmusiło uciekać do Ameryki. W 1802 r. wrócił do Francyi i doczekał się powrotu Ludwika XVIII, który mianował go radcą stanu i kawalerem legii honorowej. Kiedy Napoleon opuścił wyspę Elbę i tryumfalnie szedł ku Paryżowi, znowu wyjechał do Ameryki i tam umarł w 1817 r.

Najważniejszem jego dziełem było wydanie i objaśnienie pism Quesuay'go p. t. „Physiocratie, ou constitution naturelle de gouvernement le plus avantageux au genre humain, recueil de traités du Quesnay" (Paris, 1768) (Fizyjokracyja czyli naturalua konstytucyja rządu najbardziej korzystnego dla rodzaju ludzkiego, zbiór traktatów Quesnay'go). Dupont w kwestyjach ekonomicznych posuwał się nieraz do radykalizmu, w kwestyjach zaś politycznych był zwolennikiem absolutnej władzy.

System fizyjokratyczny pozyskał znakomitych zwolenników jak npd. ojca Mirabeau, Malesherbes'a, Lavoisier'a, d'Argenson'a, Turgot'a, Morellet'a Mercier'a de la Rivière, Beaudeau, Lestrosne'a, Joachima Chreptowicza, Hugona Kołłątaja i innych.

Wybitne pomiędzy niemi zajmuje stanowisko Anna Robert Jakób Turgot (1727 — 1781), genijalny myśliciel, wielki mąż stanu i szczery przyjaciel ludzkości. Ponieważ był trzecim i najmłodszym synem w starożytnej szlacheckiej rodzinie, przeto nie widziano już innego środka zapewnienia mu dostatniej i dostojnej przyszłości, jak poświęcając go na służbę kościołowi. Wyszło to na korzyść Turgot'owi, albowiem staranniej go kształcono, aniżeli jego braci, a następnie w seminaryjum ćwiczenia teologiczno - filozoficzne potężnie rozwinęły jego umysł. W 1749 r. publicznemi przemowami w Sorbonie zwrócił powszechną na siebie uwagę, rozwijając swe pomysły historyjozoficzne i z siłą, jakiej nie znano od czasów Bakona, wskazując rodzajowi ludzkiemu świetną drogę przy-

szłości. Wkrótce jednak porzucił suknię duchowną, nie poczuwając w sobie powołania do połączonego z nią zawodu, i w 1752 r. wszedł do służby państwowej. Mając teraz większą swobodę, pozawierał stosunki z ludźmi, znanemi z swych przekonań wolnomyślnych. W salonie pani Geoffrin spotykał się z Monteskijuszem, d'Alembert'em Helwecyjuszem, baronem Holbachem, kolegą swoim szkolnym opatem Morellet'em, Raynalem Marmontel'em, opatem Galiani i innemi. W 1755 r. wszedł w bliższe stosunki z doktorem Quesnay'em i ówczesnym intendentem handlu, Gournay'em. To miało stanowczy wpływ na jego prace. Odtąd kwestyje ekonomiczne przeważnie zaprzątały jego umysł.

W 1761 r. Turgot został zamianowany intendentem (gubernatorem) prowincyi Limousin. Dowiedziawszy się o tem, Wolter pisał do niego: „Jeden z pańskich współbraci pisał do mnie, że intendent jest tylko zdolny do robienia złego; spodziewam się, że pan przekonasz, iż może on wiele dobrego zrobić!“ Istotnie, Turgot przekonał o tem. Z całkowitem oddaniem się zajął sprawą polepszenia losu ludności powierzonej mu prowincyi, a zwłaszcza ludu pracującego. Wystarał się, że uciążliwy dla włościan szarwark i obowiązek dostarczania furmanek pod wojsko zastąpiono dodatkowym podatkiem. Wskutek jego przedstawienia, zaprowadzono wolność handlu zbożowego. Popierał gorliwie rolnictwo. Pobudował 160 mil dróg nowych a dawne poprawił. W Limoges założył szkołę położniczą i weterynaryjną. Urządził pierwsze domy zarobkowe. Wyjednał zaprowadzenie łagodniejszych form poboru wojskowego. Zwłaszcza rozwinął wielką czynność w latach głodowych 1770 i 1771 r. Sam nie żałując swego funduszu, gdyż na zapomogi dla potrzebujących zaciągnął w tym czasie 20000 liwrów długu, nie wahał się przekroczyć wskazanego mu przez rząd budżetu i powoływał wszystkich obywateli do czynnej pomocy, ponieważ — jak pisał w okólniku — „wspoma-

gać ludzi, co cierpią, jest obowiązkiem i sprawą wszystkich“. Wtedy to pozakładał on liczne domy zarobkowe i biura dobroczynności. Gorliwe zajmowanie się administracyją prowincyi nie powstrzymało Turgot'a od prac naukowych. Właśnie za czasów swego intendentstwa wydał on znakomite dzieło p. t. „Réflexions sur la formation et la distribution des richesses“ (Rozmyślania nad tworzeniem się i rozdzielaniem bogactw) i z Limoges pisał w 1770 r. do jeneralnego kontrolera bardzo ważne listy o wolności handlu zbożowego.

Wkrótce po wstąpieniu Ludwika XVI na tron, Turgot w końcu sierpnia 1774 r. został jeneralnym kontrolerem czyli ministrem finansów. W memoryjale, złożonym królowi przy objęciu posady, skreślił on szeroki program reform, które uważał za konieczne dla podźwignienia Francyi; pomiędzy innemi przedstawiał konieczność utworzenia osobnego ministerstwa oświaty. Co do samego zarządu finansami, pisał:„ Ani bankructwa, ani powiększenia podatków, ani pożyczek; jeden jest środek na to: ażeby wydatki były mniejsze od dochodów... Przedstawia się pytanie, na czem dałoby się oszczędzać, a każdy minister w swoim zakresie będzie dowodził, że wszystkie jego specyjalne wydatki są niezbędne. Mogą oni przytaczać bardzo słuszne dowody; lecz ponieważ niepodobna robić rzeczy niemożliwych, muszą wszystkie te dowody ustąpić przed absolutną koniecznością oszczędności.“ Turgot, trzynaście lat rządząc ubogą prowincyją, wiedział dobrze z doświadczenia, jakie są gwałtowniejsze potrzeby kraju. Licznemi więc rozporządzeniami usuwał drobne a dolęgliwe dla ubogiej ludności nadużycia biurokratyczne i niesprawiedliwe dawniejsze rozkazy. Będąc gorącym zwolennikiem wolności handlu, rozporządzeniem z 13 września 1774 r. wskrzesił na nowo ustawę o swobodnem przewożeniu zboża. Kiedy król, pod wpływem licznych przedstawień, postanowił przywrócić parlamenty, Turgot opierał się temu, słusznie mniemając, że napotka

w nich silny opór swoim reformacyjnym planom. Ludwik XVI przyrzekł mu wówczas, że zawsze podtrzymywać go będzie. Jakoż wkrótce rozpoczęły się intrygi przeciwko Turgot'owi. Zwracano uwagę króla na to, że kontroler jeneralny nie chodzi do kościoła, że jest encyklopedystą. — „I cóż z tego—odrzekł król — jeśli jest człowiekiem uczciwym." Starano się podburzyć innych ministrów przeciwko śmiałemu reformatorowi. Korzystając z nieurodzaju i drożyzny zboża, utrzymywano, że jest to następstwem wolności handlu zbożowego, i w 1775 r. podniecono lud do rokoszu przeciwko nowemu rozporządzeniu. Turgot przeczuwał był to, pisząc do króla przy objęciu posady „lud, któremu poświęcam mą pracę, tak łatwo jest oszukać, że mogę ściągnąć na siebie jego nienawiść właśnie temi rozporządzeniami, któremi będę go bronił od ucisku." Zaburzenia rychło uśmierzono, i Turgot w 1776 r wystąpił z nowemi bardzo ważnemi reformami. Żądał on zniesienia pańszczyzny szarwarkowej, zaprowadzenia wolności pracy przez zniesienie cechów i korporacyj, wolności handlu żywnością w Paryżu i.t.d. Parlament opierał się zawzięcie tym reformom. Edykty zarejestrowano 12 marca tylko na wyraźny rozkaz króla. Wówczas to Ludwik XVI wykrzyknął rozżalony: „Tylko Turgot i ja kochamy lud!"

W edykcie, którym znoszono cechy i korporacyje, uznano prawo do pracy. Ciekawy ten ustęp brzmi, jak następuje. „Bóg, dając człowiekowi potrzeby i czyniąc pracę koniecznością dla niego, zdziałał, że prawo do pracy stało się własnością człowieka, i że ta własność jest najpierwszą, najświętszą, nieustającą. Jeśli panujący powinien zapewnić wszystkim poddanym zupełne i całkowite używanie ich praw, to przedewszystkiem powinien rozciągnąć opiekę nad tą klasą ludzi, której jedyną własnością praca i industryja, i która z tego powodu tem większą ma potrzebę i prawo korzystać jak najpełniej z jedynego źródła, dającego jej utrzymanie."

Ustawy o wolności pracy i zniesieniu pańszczyzny szarwarkowej wywołały w klasach pracujących szczere zadowolenie. Lecz inaczej było ze stanami uprzywilejowanemi. Wszczęły one silną agitacyją za przywróceniem dawnego porządku rzeczy. Ze wszystkich stron Francyi nadsyłano memoryjały i petycyje do rządu. Krzyczano w niebogłosy, że nowe ustawy doprowadzą cały kraj do upadku. Rouen npd. pisał, że „jego handel zrujnowany; robotnicy w warsztatach tkackich pozbawieni pracy; kobiety, starcy, dzieci pogrążeni w nędzy; grunta najlepiej uprawiane zostaną opuszczone, i piękna Normandyja stanie się pustynią.“ „Wszyscy są przeciwko Turgot'owi — pisała du Deffand — z wyjątkiem ekonomistów i encyklopedystów.“ Condorcet zaś powiada: „kontrolerowi jeneralnemu zostali tylko wierni: lud i niektórzy jego przyjaciele.“ Presyja była bardzo silna i powszechna, i król, znany ze swego słabego charakteru, uległ jej. „Pierwszy lekarz królestwa“ — jak nazywał Wolter Turgot'a — został uwolniony 12 maja 1776 r. od obowiązków ministra. Edykty, już ogłoszone, odwołano. Turgot odtąd wyłącznie oddawał się pracy naukowej i ogłosił kilka ważnych rozpraw. Umarł 20 marca 1781 r.

Znakomitsi historycy i ekonomiści przyznają, że reformy Turgot'a, zaprowadzone we Francyi, jeśliby i nie zapobiegly były burzy rewolucyjnej, to w każdym razie uczyniłyby ją mniej gwałtowną i mniej krwawą. Dzień usunięcia Turgot'a z posady ministra—rzec można—zdecydował o wybuchu i charakterze rewolucyi.

W dziele swojem: „Réflexions sur la formation et la distribution des richesses“ Turgot rozwinął główne podstawy ekonomii politycznej. Mówi w niem o zasadach rolnictwa i handlu; o podziale pracy, jego korzyści i wynikającym z niego postępie; o elementach ceny wytworów i wyrobów podczas fabrykacyi i przy sprzedaży; o zaprowadzeniu i pożytku monety; o tworzeniu się,

rozdzielaniu i użytku kapitałów; o zysku pieniężnym; o potrzebie wolności zupełnej handlu.

W badaniach swoich Turgot używał metody genetycznej, lubo miała ona rzeczywiście charakter hipotetyczny. Potrzeba pewnych przygotowań do produkcyi—podług jego mniemania—sprowadziła w społeczeństwie podział ekonomiczny na dwie klasy: rolników i rzemieślników. Pierwsi mają przewagę nad ostatniemi, ponieważ tamci wytwarzają, a ci tylko przetwarzają; nadto ci ostatni opłacani bywają płodami, zebranemi przez rolnika. Z tego powodu nazywa on klasę rolników — klasą wytwórczą (productrice), a klasę rzemieślników — najemną (stipendiée). Z biegiem atoli dziejowym własność gruntowa i praca rolnicza rozdzieliły się. Skutkiem tego powstał nowy podział społeczeństwa na trzy klasy: rolników, rzemieślników i właścicieli, czyli na klasę wytwórczą, najemną i rozrządzalną (disponible) t. j. taką, która może swobodnie rozrządzać swoim czasem i z tego powodu może podejmować się służby publicznej w rozmaitych kierunkach.

Pomijając słuszne uwzględnienie większego pożytku pracy rolniczej, na co zgadzali się najznakomitsi późniejsi ekonomiści: Adam Smith, Ricardo, Jakób Mill, Rossi, rozróżnienie pracujących rolników i robotników przemysłowych, które widzimy w dziełach fizyjokratów, daje się także tłumaczyć stosunkami rolniczemi we Francyi. Właśnie we wzmiankowanem dziele Turgot powiada, że prawie powszechnemi we Francyi były dwa sposoby uprawiania roli: połownictwo (le métayage) i dzierżawa (le fermage.) Pierwsze miało miejsce w większej części Francyi: w prowincyjach uboższych, południowych; drugie w prowincyjach bogatszych na północy, w Pikardyi, Normandyi i okolicach Paryża.*) Czynszownik, dzielący się połową zebranych płodów (métayer, medietarius), nie

---

*) Oeuvres de Turgot. Paris. 1844. T. I. Str. 20 i 21.

był parobkiem, wynagradzanym tylko dziennie; pracował niejako sam na siebie i mógł zarobić więcej, niż koniecznie potrzebował na swoje i swojej rodziny wyżywienie. W odmiennem położeniu znajdował się robotnik przemysłowy. Zarobek jego regulowało współzawodnictwo ofiarującyh pracę. Turgot z całą precyzyją wykazał, że wskutek tego zarobek robotnika ograniczać się musi na koszta jego utrzymania. Robotnik zarabia sobie tylko na życie. Wyprowadzając jednak, na podstawie powyższych stosunków, dalsze ogólne wnioski o różnicy pomiędzy rolnikiem i przemysłowcem, Turgot oczewiście wpadł w błędne rozumowanie. Podług niego, rolnik sam jeden zarabia więcej, aniżeli potrzebuje na swoje utrzymanie, a skutkiem tego rolnictwo jest jedynem źródłem wszelkiego bogactwa. Rolnik wszakże nie mógł być uważany za zwykłego robotnika, sprzedającego tylko swoję pracę. Quesnay to rozumiał, lubo pobieżne w tym przedmiocie uczynił spostrzeżenie. „Porównajcie — powiada — zarobek robotników przemysłowych z zarobkiem robotników, których używa rolnik do uprawy ziemi, a zobaczycie, że jeden i drugi zarobek ogranicza się do ich utrzymania.“*)

Polityczną myśl fizyjokratów najdobitniej może wyraził ks. Hugo Kołłątaj. W Listach Anonyma, pisanych w 1788 r. do Stanisława Małachowskiego, rozróżnia trzy stany: ziemski, rolny i nierodzajny jako naturalny podział ludzi. Do ziemskiego stanu należą właściciele gruntów, do rolnego — rolnicy, do nierodzajnego — rzemieślnicy i kupcy, naturalni mieszkańcy miast. I dla tego mniema, że „miasta tyle tylko powinny mieć ziemi, ile jej potrzeba do zamieszkania dla rzemieślnika i kupca; lecz ziemia, uprawy potrzebująca i do reprodukcyi przygotowana, powinna mieć swego szczególnego właściciela, powinna być rolników, nie mieszczan.“ **) Z trzech przy-

*) Str. 459. Les Grains.

**) Str. 67. Do Stanisława Małachowskiego referendarzą koronne-

toczonych stanów, pierwszy t. j. ziemski jest najważniejszy. „Kupiec pójdzie zawsze za zyskiem, rzemieślnik za wygodą, wieśniak za swobodą, a wszyscy za wolnością. Uchodząc, kupiec uniesie z sobą i swój przemysł i swoje bogactwa, rzemieślnik i wieśniak swój dowcip i swoje ręce, a zatem opuszczając złą i niesprawiedliwą dla siebie ojczyznę, wyniesie z niej to wszystko, co go w innem miejscu bogatym i szczęśliwym uczynić potrafi; lecz właściciel gruntowy, utraciwszy ojczyznę swoję, wypada natychmiast z najwyższego rzędu ludzi... Z tego więc wypada, iż przyszły rząd rzeczypospolitej z samych tylko właścicielów gruntowych składać się powinien.“ *)

Szkoła fizyjokratyczna opierała porządek społeczny przedewszystkiem na własności gruntowej. Nie chciała ona burzyć istniejącego ustroju; przeciwnie, chciała go umocnić, utrwalić stosownemi reformami. Odwoływała się w tym względzie do panujących, pragnąc, ażeby ulepszenia szły z góry. Fizyjokraci nie byli przeciwnikami władzy monarchicznej; niektórzy z nich nawet, jak npd. Dupont de Nemours i Mercier de la Rivière, posuwali się aż do uwielbiania rządów absolutnych. Monarchowie więc też sympatyzowali z ich szkołą: Ludwik XVI—jak widzieliśmy—powołał Turgot'a i Malesherbes'a do zreformowania ustroju państwowego; Maryja Teresa i Józef II protegowali fizyjokratów; Gustaw III pisywał nawet artykuły do „Ephémerides du citoyen“; król Stanisław August przywołał do siebie Dupont'a de Nemours i znalazł czynną reformacyjną pomoc w Chreptowiczu i Kołłątaju; Katarzyna II zaprosiła Mercier'a de la Rivière do swego państwa, lecz następnie wyśmiewała jego teoryje; władcy włoscy otaczali się ministrami, hoł-

---

go o przyszłym sejmie Anonyma Listów kilka. Część II. O poprawie Rzeczypospolitej. 1788.

*) Str. 80—82.

dującemi zasadom fizyjokratycznym, i przy ich pomocy przeprowadzili wiele pożytecznych reform w kraju.

Teoryje fizyjokratów, które powstały w czasie panowania wolnomyślnych fiilozoficznych przekonań a po części nawet były ich wynikiem, odznaczały się humanitarnym poglądem i wiele postępowo-radykalnych stawiły żądań. Powszechnie domagały się podniesienia dobrobytu klas pracujących. Zalecały słuszniejszy podział praw i obowiązków. Dupont de Nemours prawo głosowania łączył z posiadaniem ziemi, ale zato znosił wszystkie pośrednie podatki i ustanawiał tylko jeden bezpośredni, który mieli płacić wszyscy właściciele ziemscy, nie wyłączając szlachty i duchowieństwa. Turgot bardzo logicznie zwalczał argumenta, któremi starano się bronić systemu podatków pośrednich. Qnesnay chciał, ażeby podatek ściągano nie z tego, co jest niezbędnem dla potrzeb narodu, lecz z tego, co zbywa od jego potrzeb. Fizyjokraci pojmowali wielkie znaczenie pracy dla każdej oddzielnie jednostki i dla całego państwa. Domagali się więc wolności pracy i wszelkie odrywanie rąk od niej potępiali. „Mąż stanu —pisał Quesnay—żałuje ludzi, przeznaczonych na wojnę, tak jak właściciel gruntowy żałuje ziemi pod rów, który ma ochraniać jego pole. Wielkie armije wyczerpują państwo, wielka zaś ludność i wielkie bogactwa czynią je groźnem.“ *)

(c. d. n.)

---

*) Str 450. Les grains.

NASZ PROGRAM

§ II. *Środki i narzędzia pracy powinny przejść z rąk jednostek na wspólną własność pracujących*).*

Minęły i to bezpowrotnie te czasy, gdy niewolnik stanowił prawną własność swego pana, minęły i te czasy, gdy panowie uzbrojeni kodeksem praw dzierżyli w swych rękach życie i śmierć poddanych, mogli sprzedawać chłopa na równi z bydlęciem i korzystać w najwięcej nawet brudny sposób ze swych przywilejów, bo prawo „pierwszej nocy“ (jus primae noctis) do nich należało.

Minęły te czasy raz na zawsze i zapisane zostały na ciemnych kartach historyi ludzkości. Wiek XIX postawił na swym sztandarze „swobodę i wolność jednostki,“ zniósł niewolnictwo włościan, posunął na olbrzymią wysokość naukę, rozwinął do niesłychanych rozmiarów przemysł i handel... a jednak nie zmienił on całkowicie stosunków społecznych, nie doszedł on jeszcze do gruntu swobody, otrzymał bowiem w spusciznie instytucyję społeczną, charakteryzującą układ dzisiejszy: sprzedaż pracy. Nie jest to dawna, uświęcona przez prawo sprzedaż całego człowieka, niema tu bicza, którym legalnie można było bez litości smagać poddanego.

Niema już tego. Ale z przeszłości przeszła do teraźniejszości gniotąca siła warunków ekonomicznych, która chroniące się od śmierci głodowej masy pracujących pędzi na sprzedaż kapitałowi, nie znając różnicy po-

---

*) Zamiarem naszym — w szeregu idących po sobie artykułów wyjaśnić szczegółowo oddzielne punkty naszego programu. Artykuł niniejszy jest własnie rozszerzeniem drugiego punktu naszego programu. Zajmuje się on jednak tylko pierwszą połową tego punktu; druga połowa: praca najemna zamieniona będzie pracą zrzeszoną... rozwinięta zostanie w osobnym artykule.

chodzenia, płci i wieku. Zgrzybiały starzec i kilkoletnie dziecię, kobieta i mężczyzna — wszyscy pospołu spieszą na rynek sprzedać żywotne swe siły, a jednocześnie pozostawiają oni Kapitałowi możność, po dokonanem zaprzedaniu się, wyciągania z siebie ostatnich soków.

Sprzedaż pracy, idące za nią bezustanne jej okradanie przez Kapitał, w rezultacie dające coraz większy proletaryjat — „wolność jednostki“ „święte prawo własności“ głoszone na giełdach i w parlamentach, na ambonie i z katedry, oto właściwości dzisiejszego układu społecznego.

Cofnijmy się w oddaloną przeszłość, gdy ludzie nie będąc ukształtowani w dzisiejsze społeczeństwa, żyli ze skromnych produktów rybołóstwa i myślistwa, a później zaczęli stopniowo przechodzić do hodowli bydła, i następnie do rolnictwa — wtedy nieznaczny zapas sprzętów domowych, łuk, topór, a następnie prosty lemiesz stanowiły zapas narzędzi niezbędnych dla opędzenia skromnych potrzeb codziennego życia. Wtedy nie było i nie mogło być tych narzędzi pracy, tych kapitałów, jakie dziś są konieczne dla produkcyi, bo wtedy ludzkość dopiéro poczynała swe życie. Stopniowo przez cały ciąg dziejów, wspólnemi usiłowaniami, pracą wszystkich osiągnęła ona wielkie zdobycze cywilizacyi, porobiła sławne wynalazki i odkrycia, umiała skłonić siły natury na swe usługi, wytworzyła naukę, wprowadziła wielkie machiny do przemysłu, udoskonaliła kulturę rolną etc. etc., rozwinąwszy jednocześnie swe potrzeby do ogromnych rozmiarów. Początkiem tego wszystkiego praca, gdyż przy początkach cywilizacyi człowiek obdarzony swemi wrodzonemi siłami znalazł się oko w oko z naturą, praca ta idąc z rozwojem ludzkości w najrozmaitszych formach nagromadzała się coraz więcej. Dziś kapitały wszystkie są rezultatami nagromadzonej pracy.

Praca sama przez się, jak ją określa Marks, jest stopniowem zużywaniem się siły nerwów, muskułów etc. etc. Środki i narzędzia pracy, są to machiny, budowle, surowe materyjały, ziemia z jej najrozmaitszemi zapasami tak wewnątrz, jako też i nazewnątrz, drogi, kanały etc. etc. Oba te czynniki są konieczne dla produkcyi. Narzędzia bez pracy, jako martwe, nic same przez się nie znaczą — praca pozostawiona bez narzędzi przy tak różnorodnych i wyspecyjalizowanych potrzebach, jakie istnieją przy dzisiejszym stanie społeczeństwa, nie byłaby sama w stanie im zadość uczynić, nie mogłaby nic stworzyć, pomimo tego, iż w umysłach ludzkich jest doświadczenie z przeszłości, jest wiedza i nauka.

Zapatrując się objektywnie na proces produkcyi, biorąc na uwagę ogólny jej rezultat, t. j. produkt, widzimy, że dwa składowe jego czynniki odgrywają zupełnie równoznaczną rolę. Biorąc zaś rzecz subjektywnie, przenosząc pracę do podmiotowego jej pojęcia, do znaczenia pracującego człowieka, widzimy, że robotnik pracujący w dzisiejszem społeczeństwie odgrywa rolę najemnika, będąc całkiem oderwanym od narzędzi pracy, które w rzeczywistości do kapitalistów należą. Posiadanie środków i narzędzi pracy opierające się na grubej sile, na nieświadomości mas, w teoryi uświęcone zasadą osobistej własności, wytworzonej przez prawo, wiecznie będące posłusznem narzędziem w rękach silniejszych. Oddzielmy na chwilę zasadę własności od samego faktu posiadania, bo pierwsza dziś jest teoryją fałszywą, drugie zaś gorzką dla większości społeczeństwa rzeczywistością. Gorzka ta rzeczywistość powstała historycznie drogą grabieży, rozboju, stopniowego wydziedziczania drobnych posiadaczy z ich kawałków ziemi, wytworzyła więc powoli bezrolny proletaryjat, który zapełnił sobą warsztaty i fabryki, pozostawiając poza sobą ogromne obszary ziemi w rękach zdzierców i

nieznaczne kawałki w rękach obecnego stanu włościańskiego, z którego też on sam i wyszedł.

Badania uczonych, Men'a, Laveley'a i innych wykazują nam, iż w końcu starożytnych i w początku średnich wieków we wszystkich państwach środkowej Europy ziemia znajdowała się we wspólnem posiadaniu gmin. Były to z początku nieznaczne pod względem ilości członków gminy rodowe, t. j. związki mające przeważnie patryjarchalny charakter ze wspólnem pochodzeniem od wspólnego przodka. Stopniowo, wraz z stopniowem powiększaniem i rozrastaniem się rodziu przekształcały się one na gminy wiejskie, zawierające w sobie po kilka rodzin. Gminy takie posiadały ziemię wspólnie, nie znając osobistej własności; najwięcej typowe z nich, jak marki teutońskie, na dzisiejszej niemieckiej ziemi składały się z trzech części: wsi, ziemi uprawnej i pastwisk. Ziemia uprawna była w pewnych odstępach czasu rozdzielaną pomiędzy oddzielne rodziny i każda rodzina wspólnie ją uprawiała. Z pastwisk i łąk korzystały wspólnie całe gminy. Gminy takie wybierały z pomiędzy swych członków, zwykle starszego wiekiem, na patryjarchę, który w czasach spokojnych rządził gminami, rostrzygał spory, i w ogóle miał najwyższą władzę sądową i polityczną w czasach zaś wojennych był naczelnikiem sił zbrojnych. Zwykle wyboru dokonywano pośród członków jednej uprzywilejowanej rodziny. Gminy te nie mając i nie mogąc mieć pojęcia o solidarności, które wyrobić się mogło dopiéro w ucywilizowanych społeczeństwach, opierały się na podstawach bardzo wątłych i chwiejnych. Związki krwi nie mogły utrzymać zgody tam, gdzie nie było stałej ekonomicznej podstawy dla wspólnego władania ziemią. Niektóre rodziny w markach niemieckich monopolizowały na wyłączną swą korzyść ziemię i dzieliły ją pomiędzy sobą zapominając zupełnie o innych rodzinach. Wydzieliwszy

się raz z pośród innych dążyły one do dalszego zaokrąglenia swych posiadłości. Pomiędzy więc oddzielnemi rodzinami panowała walka interesów, która prowodziła do dalszej nierówności ekonomicznej. Jednocześnie władza patryjarchy, będąca z początku wyborczą, a póżniej dziedziczną, wskutek pojęć patryjarchalnych rozwinęła się do znaczenia faktycznej siły. Patryjarcha korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska dobił się powoli prawa wydzielania sobie na osobiste władanie kawałka ziemi z obszarów wspólnych i odgrodzania go nawet od tych ostatnich. Jeśli przytem zwrócimy uwagę, że przy ówczesnym zupełnym braku cywilizacyi musiały z czasem wyniknąć wojny pomiędzy oddzielnemi plemionami, to jasnem będzie, iż były one nowym silnym czynnikiem, sprowadzającym z jednej strony nierówność materyjalną, obdzieranie podbitych i wzbogacanie się podbijających, a z drugiej strony sprzyjały ciągłemu rozwojowi władzy i siły w rękach dowódzców, którzy w czasach spokoju po ukończonych wojnach zostawali faktycznymi właścicielami wydartej podbitym ziemi. Rozwojowi nierówności ekonomicznej okazała wielką usługę ideja religii, bo ona kierując sercami wiernych popychała ich do zapisywania ogromnych darów na korzyść kościoła. Laveleye podaje przykład, iż w IX stuleciu trzecia część ziem gminnych w markach teutońskich należała w skutek zapisu do kościoła.

Tak więc podobne gminy, uformowane w zaraniu cywilizacyi pod naciskiem twardych warunków otaczającego życia przy konieczności wspólnej obrony przed wrogiemi siłami natury, oparte na związkach krwi czyli na wspólnem pochodzeniu, musiały z czasem upaść, bo musiała w nich powstać walka interesów. Rzucone przez nią ziarna nierówności materyjalnej, poprowadziły do wytworzenia się silnych i słabszych, następnie do ciągłych wojen pomiędzy nimi, i w końcu zrodziły

dzisiejszą siłę materyjalną, sformułowaną dziś w postaci kapitału i państwa.

Średnie wieki dały początek rozkładowi gmin i założeniu nowego porządku feudalnego w całej Europie. Porządek ten całkowicie wyrósł na podboju. Naczelnicy wojennych plemion w czasach nieustannych wojen zabierali masami ziemie gminne po otrzymanych zwycięstwach i oddawali je swym współtowarzyszom wojskowym, którzy w zamian nieśli pewne służebne obowiązki względem swych dowódzców. Długi proces feudalny zakończył się tem, że więcej silni feudalni panowie napadając na słabszych sąsiadów, zabierali coraz większe obszary ziemi i wzmacniając jednocześnie coraz silniej swoją władzę położyli podstawy dzisiejszych państw z władzą państwową. Przy końcu XVI wieku widzimy już w całej Europie uformowane państwa z władzą scentralizowaną w rękach monarchów, a obok niepokornych, ale nielicznych feudałów: i ci wreszcie musieli runąć pod naciskiem państwa. A gdy państwa zaczęły nabierać coraz większej siły, gminy powoli chyliły się ku ostatecznemu upadkowi. Dawniejsi swobodni ich posiadacze, wydziedziczeni ze swych posiadłości rozpadli się na dwie części — pierwsza, drobni posiadacze, już niewolni, częścią na prawach wspólnego, a częścią osobistego władania, i zależni od feudalnych panów, pod opieką „jus patrimonii,“ druga — proletaryjat bez ziemi chroniący się do miast, które w owe czasy były jedynemi ogniskami względnej swobody, i zakładający tam pierwsze początki handlu i przemyslu. Drobny przemysł i handel przy sprzyjających im warunkach, takich jak różne wynalazki, odkrycia, podboje nowych ziem, odkrycie dróg morskich poczęły rozwijać się coraz silniej, a oswobodziwszy się od więzów feudalnych i ograniczeń cechowych przez wielką francuzkę rewolucyję położył fundamenta dzisiejszej kapitalistycznej produkcyi, opartej na opłacaniu pewnej tylko części wartości

pracy, i obracaniu drugiej nieopłaconej części na korzyść kapitału, dla jego powiększania.

Wiek XVI, jak utrzymuje Marks, został prawdziwą erą dzisiejszego kapitalizmu, bo ostatecznie w XVI wieku wydziedziczanie rolników z ziemi, i wytwarzanie się proletaryjatu rozwinęło się na wielką skalę. Bogaci i silni panowie wypędzali całemi masami swych poddanych z ich ziem i siłą przywłaszczali sobie pozostałe obszary dawnych gmin.

Z drugiej znów strony zabrali oni w czasach Reformacyi całe masy ziem kościelnych i klasztornych, wypędzając z nich włościan, osiadłych tam na prawach służebnych powinności względem duchownych swych panów. Ten sam proces wydziedziczania przedłużył się i do dziś. Odbywa się on tylko w innej formie, powoli lecz nieustannie w rozmaitych krajach Europy. Różni się tem od poprzedniego wydziedziczania, że ostatnie opierało się na jawnym połączonym z gwałtem rozboju wstawionym w ramki prawa. Dziś zaś przymus prawny, i siła pięści zamienione zostały koniecznością czysto ekonomiczną wynikającą z ustroju społecznego i właściwego mu charakteru produkcyi. Wydziedziczanie to do zenitu swego doszło w Anglii, gdzie kilkadziesiąt tysięcy tylko drobnych posiadaczy pozostało a kilku dziesięciu bogatych lordów posiada ogromne obszary pastwisk i ziemi uprawnej. Z drugiej strony najliczniejszy stosunkowo w całej Europie proletaryjat, osobiście swobodny, a faktycznie najemny i sprzedany na pastwę kapitałowi. Statystyka i naszych ziem polskich wykazuje, że z dniem każdym coraz więcej własność ziemska wychodzi z rąk drobnych posiadaczy, którzy powiększają zastępy proletaryjatu bezrolnego sprzedającego swą pracę po fabrykach, a pozostające po nich posiadłości ziemskie skupiają się coraz więcej w rękach bogatych.

W ten więc sposób powstała własność osobista, hasło dzisiejszego porządku. Przeszła ona przez krew i nędzę,

jak przez próbę ogniową, ale pytanie czy dała ona stałe podstawy swemu bytowi. Ludzie nienależący do naszego obozu ale bezstronni badacze widzą wrzód społeczny i przeczuwają bliskie jego pęknięcie „Poziom bogactwa narodowego podniósł się do granic niezmierzonych,“ powiada Wasilczykow. „Klasa włościan— właściciele w jednych państwach znikła zupełnie, w drugich zmniejszyła się o połowę, w innych znów doszła do tak drobnych kawałków ziemi, ze przekształciła się na zagrodników. Kultura ziemi wiele na tem wygrała. Obszary ziemi przechodząc z rąk biednych gospodarzy do więcej zamożnych ulepszały się wszędzie; przemysł i handel ożywiły się od napływu robotników ze wsi do wielkich miast i okręgów fabrycznych; wszystko widocznie kwitło i według opinii całej Europejskiej intelligencii wiek złoty się przybliżał — gdy raptem w połowie dzisiejszego stulecia zaczęły się rozchodzić niewyraźne, a potem głośne skargi i jęki, pochodzące od najniższych warstw narodu, o których humanitarna i liberalna Europa dawno zapomniała, i którzy okazali się potomkami dawnych rolników wypędzonych z rodzinnej zagrody...

„Dla prędszego i zupełniejszego osiągnięcia wielkich zdobyczy cywilizacyi połowa, a w niektórych państwach $^2/_3$ i $^3/_4$ przyniesione były w ofierze drugiej.“

Tak widzą i nie socyjaliści stan dzisiejszego społeczeństwa, jeśli się sumiennie nad nim zastanawiają, a „przyjaciele ludu“ korzystając z nieświadomości proletaryjatu prawią mu starą bajeczkę o poszanowaniu, cudzej własności“ (?), każą oszczędzać z ironiją na ustach to, czego on niema, i podają mu nadzieję lepszych czasów pod jednym warunkiem... aby był cierpliwym i moralnym.

(d. c. n.)

Z KRAJU I O KRAJU

KORRESPONDENCYJE

Z POWODU JUBILEUSZU KRASZEWSKIEGO

Kiedy szubiennice 63 roku przeszły do historyi — kiedy radcowie stanu występować zaczęli z programmatami i kiedy koła eunuchów zaczęły reprezentować to, co nazywają społeczeństwem polskiem, hasłem tego społeczeństwa stał się dwuwiersz

Cicho wszędzie — głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie.

To hasło bez końca powtarzają. Ono t. j. społeczeństwo chciałoby może odgadnąć przyszłość — która może być gorszą dla niego niż terazniejszość i dla tego chciałoby, aby wszystko tak zagłuchło jak sumienie jego.

W Warszawie zastrzelono jednego więźnia, w Kielcach skazują na śmierć i ciężkie roboty chłopów, którzy mieli przeczucie już (bo i to za dużo) swych praw. Na Szląsku junkieryja pruska morduje robotników w Zabrzu, w Galicyi już teraz pokazuje się widmo głodu — a tymczasem nasze „społeczeństwo“ powtarza sobie

Cicho wszędzie — głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie.

Nareszcie przerwał się ten sceptycyzm — „społeczeństwo“ polskie odżyło nową wiarą — zaprzestało zadawać znaki zapytania ; jednogłośnie wrzasnęło... Polska odrodzona..... będzie. Przyczyną tego krzyku z głębi... gardła, zwiastunem tego proroczego... frazesu był jubileusz Kraszewskiego.

Kto to jest Kraszewski? „Kolos.“ Czem jest Kraszewski? „Gienijusz.“ Cóż on zrobił? „Pół wieku pracy.“ Prawda, że odpowiedzi te ogólnikowe, niejasne — można jednak tyle zrozumieć, że Kraszewski jest to kolosalny gienijusz, który pół wieku pracował. Dla kogo? Co wypracował? Dla wszystkich. Dalsze odpowiedzi mają wielkie podobieństwo do wykrzyknika hm. Oblicza jubileuszowych biesiadników zaczynają przybierać wyraz niezadowolenia z powodu tej indagacyi... a zatem poczekajmy do chwili ostatniego toastu, a tymczasem zacznijmy melancholiczne nasze

rozmyślania, bo w taki nastrój popchnęły nas powyższe pytania tchnące niewiarą.

Wielkiej wiary do „społeczeństwa“ naszego nie mamy, widzimy bowiem, że mówi nieprawdę. Weźmy naprzykład hasło jego· Cicho wszędzie, wszak to nieprawda. W kieszeniach jego ciągle słychać brzęk pieniędzy — wprawdzie przywłaszczonych; ale własnie dla tego, że są przywłaszczone, nie może być głucho wszędzie, bo rozlega się okrzyk niedoli okradzionego... niższego brata (jak się „społeczeństwo“ wyraża). Ten „niższy brat“ jest nie tylko przedmiotem ucisku i samowoli społeczeństwa, ale gorzkich kpin, wyrażających się w toastach: „kochajmy się“ i za „dobro ludu.“ A jednak są ludzie, którzy wierzą w to „społeczeństwo.“ Nie możebna, mówią ci optymiści, aby przykłady Worcelów, Ściegennych, aby tylekrotne ofiary na ołtarzu idei wolności mogły pozwolić na panowanie egoizmu w tej warstwie, którą społeczeństwem zwą. Trzeba tylko, aby myśl nowsza, ciągną dalej nasi optymyści, zakradła się do mózgu, trzeba tylko, aby nasze „społeczeństwo“ obudziło się z letargu i by w niem jakikolwiek „ruch“ się zaczął, a wnet stanie ono. po stronie słuszności. Optymistów takich między Polakami dużo. Myśmy skłonni do tej choroby, którą „rozsądni“ ludzie lekkomyślnością zowią. Czyż zbytni optymizm nie wprowadził w błąd nszych przyjaciół, którzy w odezwie do Kraszewskiego powiadają: „Pomiętaj coś pisał, jako Bolesławita, pomiętaj jakie miałeś wtedy przekonania, idź po tej drodze.“ Czyż nie zbyt wygórowane nadzieje na „ruch“ w naszem „społeczeństwie“ i na przekonania Kraszewskiego zachęciły ich do tego kroku?

Tymczasem ostatni toast jubileuszowy skonczył się. Wroćmy więc znowu do naszego zapytania. Coż takiego Kraszewski zrobił? Przecież napisanie półtysiąca tomów nie może być dostateczną przyczyną do mandatu „proroka“ narodu. Czy Kraszewski wskazał naszemu społeczeństwu drogę jakąś, czy dawał on rady narodowi w chwilach krytycznych, czy łączył się z nim, czy postawił „społeczeństwu“ owemu przynajmniej jakiś program? Nie. Kraszewski był zawsze chorągiewką na dachu. Z demagoga do białego — u niego najprostsza droga, bo tylko napisanie jednej broszurki stanowiło o jego przejściu z obozu do obozu. Prawdę powiedzieć nie był on w żadnym obozie, nie był on nigdy w szeregach, nie miał on siły do czynu. Jest to człowiek wiecznego wahania się.

W tej chwili, kiedy krew się lała, Kraszewski płakał a łzy jego wreszcie uwieńczone zostały orderem Franciszka Józefa. Kraszewski i postawienie programu jest to ogień i woda. Kraszewski idzie za prądem, jaki przeważa; i to jak idzie, wlecze się,

ogląda się za sobą, jak żona Lota. Nie zamienia się on w bryłę lodu, to prawda, ale zatrzymuje się a idąc po drodze zachowawczej rzuca wzrokiem (co się u niego równa ńapisaniu powieści) ku postępowcom i na odwrót. A jednak wszyscy biją brawo Kraszewskiemu, nawet nieubłagani Stańczycy patrzą na niego nie tak bardzo z ukosa. Jakaż może być przyczyna tego powszechnego poklasku. Jest to własnie ów brak programu, owa nieobecność czynu. Całą nicość naszego „społeczeństwa," cały jego upadek moralny umiał Kraszewski zebrać i spisać w broszurze p. t. Program Polski w stuletnią rocznicę pierwszego podziału.

Nic w tej broszurze nie jest własnością Kraszewskiego; są to zebrane frazesy, które oddawna panowały w głowach wszystkich „rozumnych obywateli"; chorągiewka nasłuchawszy się ich mów, zebrała te śmiecia, ozdobiła muszlinem, przyćmiła wszystko gazem ze słów i postawiła, jako program. Zobaczmy w kilku rzutach oka, co to jest „program Polski," który nie jest jak się sam autor przyznaje, jego własnością, ale złożony z myśli podchwyconych, przejętych w obiegu, zaczerpniętych z odgłosu powszechnego.

Na samym wstępie możemy się przekonać, że autor nasz podchwytuje tylko, przejmuje, czerpie, nigdy zaś nie zagłębia się, nie rozbiera i nawet nie zastanawia się. Śledzić wierz za wierszem trudno i szkoda czasu. Zlepek gładkich frazesów, paradoksów nie może być nigdy przedmiotem do rozmyślania. Zastanowimy się więc tylko na głównych myślach.

Skłoniła Kraszewskiego do „pochwycenia" i „przejęcia" tych myśli bez treści, broszura Krzywickiego, byłego członka Rady Stanu, która propaguje samobójstwo narodowe, t. j. porzucenie myśli o samodzielnem państwowem życiu Polski a zlanie się z Rossyją. Kraszewski nazywa to „poczwarnem uznaniem" uciśnionego i zamęczonego człowieka. Mybyśmy powiedzieli, że są to głosy jurgieltników rządowych. Gdyby zaś Kraszewski koniecznie chciał nas przekonać o uczciwości (?) wspomnianych autorów, z chęcią damy się przekonać, ale wtedy, analizując bliżej program który mamy przed sobą z programatem owych „uciśnionych" ludzi znajdziemy, że źródłem ich jest jedno i to samo błoto, że są one z jednej matki.

Pomimo znajdującego się w dewizie wiersza „Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią" — Kraszewski zaczyna od utyskiwań na wiek XIX. Taki kolos, jak Kraszewski musiał wybrać za przedmiot swoich żalów także kolosalny przedmiot, wiek cały. „Wiek XVIII," powiada autor, „bronił nas w imię zasad i idei, wiek XIX potępia nas w imię potrzeb i interesów." Co Kraszewski rozumie pod słowem „wiek?" — jeśli rządy, to rzecz się nie

zmieniła, jeśli ludy, czyżby nasz autor zapomniał o demonstracyjnem przyjęciu w Niemczech emigrantów po upadku listopadowej rewolucyi, o manifestacyjach ludu paryzkiego w 48 r., o meetingach w Londynie w 64 r., o głosach Marksa, Bakunina, Herzena etc. W XIX wieku ludzie, którzy chcą tylko „fabryk i ziemi“ dla mas pracujących, którzy zerwali z wszelką polityką szli w szeregi powstańcze 63 roku — jakkolwiek programm ruchu był ciasno polityczny. Ale nie dosyć na tej potwarzy, którą Kraszewski rzuca na wiek XIX — ma on w zapasie znany zarzut „materyjalizmu.“ „Przyszliśmy do pojęcia siły materyjalnej, jako najrozumniejszego wodza spraw ludzkich i jedynego reprezentanta idei Bożej na ziemi,“ ot co według rycerskiego Kraszewskiego jest nasz wiek.

W samej rzeczy przyszliśmy do tego przekonania, że dzisiejszym stanem społecznym rządzi brutalna siła, uosobiona w kapitale i obrońcy jego militaryzmie. Ta siła rządzi nami, naszem ciałem i duchem, nakłada na masy pracujące piętno niedoli i ciemnoty, a do klas uprzywilejowanych, rozpasając je prawem używania, wprowadza rozkład moralny.

Z jednej strony masy pogrążone w nędzy i w ślad za nią idącej ciemnocie — z drugiej strony rozpasanie i fałsz — oto smutna strona XIX wieku, który ma jednak stronę jasną. Nią jest bezustannie burząca się świadomość istniejącego zła i ciągła z tem ostatniem walka. Chwilowo sztandar wolności na równości opartej ulega sile despotyzmu w naszym wieku — jest to jego ciemna strona. Ale właśnie ta widoczna chwilowość zwycięstwa, ten przez rubinowe krople krwi ofiarnej promieniejący tryjumf prawdy — oto znów jasna strona naszego wieku.

Śledzić wiersz za wierszem, frazes za frazesem, to byłoby za dużo pracy. Doprawdy, czytając broszurę zwącą się programmem i jej podobne, których nie brak — mimowoli wyrywa się sceptyczna myśl: na cóż to ludzie obdarzeni zdolnością wypowiadania swoich myśli. Czyżby nie lepiej było, aby takie myśli, jakie broszura zawiera, pozostały w ukryciu? Nie trzeba dowodzić, że ten napad sceptycyzmu jest co najmniej głupi. Jest to „klin klinem wybijać.“ Wszak żądanie, aby ludzie nie mogli wypowiadać swych myśli jest nonsensem. Chcieć takiego lekarstwa na nonsensy w broszurze zawarte, jest to samo, co „klin klinem wybijać.“ Ale trzeba nam się uzbroić w spokój i zobaczyć, co to są za „prawdy,“ które są „w sercach niezamarłych jeszcze,“ co to są za „nieomylne instynktu drogi“ w broszurze Kraszewskiego zawarte.

Autor nasz bardzo słusznie zauważył, że Polska znajduje się pod trzema rządami. Jest to słuszne, bo zgodne z prawdą — a zatem „w tem położeniu troistem, programm jeden musi się stać trój-

twarzy.“ Nam by się zdawało, że programm może być tylko jeden — środki, drogi będą różne. Ale mniejsza oto. Autor dalej mówi: „W dzisiejszym stanie *interessa* Polski rossyjskiej, Polski prusskiej są wcale różne, *środki* zaspokojenia tych *potrzeb* rozmaite być muszą — ale cel jeden obrona *bytu—poczucie solidarności narodowej* łączyć je powinno.

Mamy więc *interesa*, *środki*, *potrzeby*, *cel* t. j. *obrona bytu*, a powinno jeszcze być *poczucie solidarności narodowej*. Co znaczy to *poczucie solidarności narodowej*, autor objasnia dalej. „Idea niepodległej Polski jednej (a zatem nie pod trzema zaborami) i całej (a zatem nie rozćwiertowanej przez rządy najezdnicze) musi je ze sobą spajać **chociażby** (kładziemy nacisk na to słowo) w sferach pracy duchowej, piśmiennictwa i t. d.“

Nie chcemy łapać autora za słowa i analizować logiczną budowę frazesów. Ułatwiamy to sobie w następujący sposób: Mamy potrzeby szczególne jak oświatę, rozwój stowarzyszeń (to wszystko autor potem wymienia) etc. które są różne w trzech zaborach. Następnie mamy obronę bytu, znaczy prawdopodobnie *polskości*. Następnie łączyć nas powinna „idea dawnej Polski, chociażby w sferach pracy duchowej etc.“ To wszystko jest w II rozdziale programmu. W następnym już rozdziale autor, idąc za „opinją ogółu,“ powiada, „że troskę o polityczną egzystencyję trzeba zostawić „Deo ignoto,“ a zatem z „ideą dawnej Polski“ kwita na teraz — dla czegóż więc autor wyżej postawił „chociażby.“ Trzeba było powiedzieć „tylko.“ W tym samym rozdziale już nie ma różnych *interesów*, *potrzeb* i jedynego *celu* t. j. *obrony bytu*, ale „starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny.“

Uwolnił więc nas autor już od części myślenia o „dawnej, jednej i całej Polsce“ — ale za to każe nam coś nowego wybudować. Kilka wierszy dalej ten „nowy organizm krzepki“ nie jest niczem jak „ukrzepieniem (znaczy dawnego słabego) organicznem społeczeństwa, zespoleniem klas wszystkich, skupieniem się ich.“ A tuż zaraz mamy IV rozdział, a w nim określenie owego „ukrzepienia,“ a mianowicie trzeba nam „karności i ładu,“ „oświaty nie tylko ludu, lecz klas wszystkich“ „podźwignienia bytu materyjalnego“ „równouprawnienia towarzyskiego i społecznego,“ „tolerancyi religijnej“ — to już niby jasno określone „ukrzepienie“ stanowi „obronę bytu narodowego,“ bo nie uznajemy żadnych wyjątkowych praw.“

A więc gdzież się podziała „idea dawnej Polski jednej i całej,“ która powinna była być „chociażby.....“ i dla formy widocznie była w II rozdziale. Skwitował z niej autor, bo „nie wierzy w rewolucyje pięściowe, nie chce spisków „i knowań pokątnych,“ albowiem

„droga do odzyskania bytu przez nie (rewol. 1794 r., 1830 r., 1863 r.) wskazana, okazała się nietylko niemożliwą, ale i „zgubną.“

A jakaż droga doprowadzi do tego celu? Czy ta, która do orderu Józefa przyłączy order Wilhelma i Aleksandra. Czy wtedy na piersiach naszego autora Polska będzie się czuć odrodzoną?

Odłożmy na chwilę program, bo przez długie zagłębianie się może nas albo do zamącenia umysłowego doprowadzić. Warto teraz zastanowić się nad źródłem tych „wielutwarzych żądań.“

Kraszewski przedstawia w naszym świecie literackim bardzo zacną duszę. Uczciwość charakteru (jeśli Kraszewski ma charakter) i jego dobre chęci bezwarunkowo nie ulegają kwestyi. Powiedzieliśmy już wyżej, że Kraszewski przekonań niema, że idzie za prądem. Program ten zresztą jak sam mówi nie jest jego własnością, jest on podchwycony.

Polska podzielona, rozćwiertowana jako państwo, odzywała się niejednokrotnie przy każdej sposobności, przy każdem skupieniu sił. Ucisk narodowościowy, gwałcenie naturalnych potrzeb ludzkich doprowadził nasze „społeczeństwo“ a raczej cząstkę jego do bohaterskich wysiłków odtworzenia tego państwa.

Polska jako państwo, takie jak i inne, dla której z warstw naszego narodu mogłaby być ideałem?

Tylko dla klas posiadających. Chłop polski tak samo, jeśli nie gorzej, czuł ucisk szlachcica za czasów Rzeczypospolitej, jak i za czasów Aleksandra i Mikołaja. Kościuszkę lud uwielbiał, ale szlachty nienawidził, bo jej interesy sprzeciwiały się żądaniom ulubieńca ludu, jakkolwiek te żądania były *bardzo* skromne.

Klasy uprzywilejowane same bez udziała ludu zrzucić najezdniczego jarzma nie były w stanie — tembardziej, że tylko cząstka szlachty rzucała się do broni. Panowie płacili tylko i to skąpo wydatki potrzebne do ruchu. Ta cząstka szlachetna, która nie mogła zadowolnić się dobrobytem materyjalnym, która rzucała się z bronią przeciw wrogowi, wiedziała, że lud trzeba poruszyć podniesieniem go z nędzy, poprawieniem jego ekonomicznego położenia. Takiemi były tendencyje demokratycznego stowarzyszenia. Szlachta krzyżowała jego działalność, towarzystwo ulegało w swych żądaniach i tem samem wyradzało się. Stronnictwo demokratyczne 63 roku było bardziej umiarkowane, bardziej do ustępstw na rzecz klas posiadających skłonne, niż Tow. Dem.

Tymczasem klęska po klęsce. Ruch 63 roku skończył się wytrzebieniem najlepszych sił, które poszły na szubienicę lub w Sybir, jeśli nie polegli bohaterską śmiercią na polu walki. W kraju pozostali „patryjoci“ ci szowiniści, którzy ze krwi innych korzystać

chcieli, którzy uchylali się od ofiar — nareszcie i owe siły, które klęską przygnębione dały się opętać otaczającej ich zgniliznie, nie przestały wtórować: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Ale fałszywy to wtór. Dla nich „idea Polska“ powinna nie chociażby, ale wyłącznie skończyć się na czytaniu poetów i powieści Bolesławity. Boją się stronnictwa, które by zechciało czynu. Dziś bowiem lud uwłaszczony, i dlatego patryjotyzm owe „społeczeństwo“ chciałoby podprowadzić pod rubrykę obrony i powiększenia nawet dochodu z kapitału i renty z ziemi.

Oto w jaki sposób rodzą się programaty Stańczyków, radzców stanu, Mikoszewskich, programaty szczere czy obłudne w guście programu *spisanego* przez Kraszewskiego.

My socyjaliści, postawiwszy sobie za cel „zniesienie monopolu posiadania narzędzi pracy“ możemy się tylko objektywnie do takich odnieść programatów.

Moglibyśmy w nich widzieć radośną oznakę upadku wroga, gdyby jednocześnie nie było bolesnem patrzeć na rozkład moralny.

A zatem owe ukrzepienie powinno być jawne i legalne i będzie takowem, jeżeli się przypatrzymy na czem polega.

Kraszewski przeciwnik „zmateryjalizowanego“ wieku, chce abyśmy „siłą ducha“ walczyli i za pomocą tej siły wrogów pokonali. Ponieważ idzie nam nie o rozbiór frazesów lecz o wyszukanie i zanalizowanie treści broszury, zostawimy więc na stronie wszelkie uwagi Kraszewskiego a dobijmy się tylko jasnego „określenia“ owego „celu.“ A zatem:

A) Zabór rossyjski. Położenie nasze nieokreślone. Programu nawet na bliższą przyszłość autor nie chce wyrabiać, jest to tylko chwilowe. Trzeba nam *ograniczyć* walkę na *„utrzymaniu“* się przy stopniu oświaty i cywilizacyi (tymczasem Rossyja pójdzie dalej a my będziemy od niej na niższym stopniu) „na obronie narodowości“ (ale wszak ją gnębią, jakże więc bronić), „na pracy na polu handlu, przemysłu, rękodzieł, fabryk i t. p.“ A zatem czem więcej warsztatów będzie, tem my będziemy zdolniejsi do walki. Prawda, ale kogo autor rozumie pod słowem *my*. Tych, którzy będą posiadali te fabryki, te warsztaty; a ci, którzy za nędzną płacę pracować będą w tych fabrykach..... dla nich pan Kraszewski niema programu, bo oni nie są „społeczeństwem.“

Zresztą nadaremnie będziemy się pytać Kraszewskiego o „niższą brać.“ Widzieliśmy jego środki. Walka będzie szła ochoczo; fabrykanci, kupcy polacy posuną się na rynki rossyjskiego handlu i przemysłu, a do tego potrzeba nam znajomości języka, stosunków tej „potęgi“ przeciw której my siłą tylko ducha wojnę prowadzić musimy. Pytanie jest, gdzie ta w tych środkach zagościła

siła ducha. Widzimy siłę kunsztów rękodzielniczych, siłę kombinacyj kupieckich, siłę kominów fabrycznych — ale nie widać jeszcze siły ducha, która według autora jest jedyną naszą bronią.

Jakkolwiek ten program nie jest zbyt obszerny, ma on jedną niedogodność, że kupcy i fabrykanci nasi będą musieli jeździć do „głębi Rossyi, z nią mieć stosunki,“ ale cóż robić — „praca w niej, apostolstwo oświaty i cywilizacyi jest też powołaniem naszem.“ Zdaje się jednak, że tak zwani kacapi wybornie, również dobrze jak nasi panowie znają sztukę eksploatowania pracy robotnika i chłopa.

B) Zabór Pruski. I tu: „w boju troska o podstawy materyjalnego bytu, o ziemię — stanowi przeważny moment.“

C) Zabór Austryjacki: „Kraj mając wszelkie warunki po temu pod względem przemysłu i handlu, fabryk, rolnictwa dźwiga się nader powoli“ — zatem i tu znów potrzeba fabryk &.

Gdzież więc ów „trójtwarzy“ program, gdzie owa siła ducha?

Program ten nie jest „trójtwarzy“; „dwójtwarzym“ raczej nazwać by go można, bo w gruncie tylko osobiste interesy klassy posiadającej, zapewnienie jej spokojnego używania mając na celu, przybiera maskę pracy koło dobra kraju, koło wyzwolenia ojczyzny. Ten program głoszący „ukrzepienie“ kieszeni fabrykantów i kupców nazwano *pracą organiczną.*

Nie chodziło nam o cały program, ale o zasadniczą jego myśl. Codzienne zajęcie *kapitalisty* nazwano zadaniem *narodu.*

A teraz kilka słów jeszcze.

Polacy więc powinni ograniczyć walkę swoją w trosce o podstawy materyjalne; dlaczegóż więc rzucasz Pan, Panie Kraszewski błotem na rusinów za to, że nie idzie im „o swobodny rozwój rusińskiego żywiołu“,.. idzie tylko o „interesy tylko“... „o posiadanie ziemi.“

Dlatego, że tu jest walka chłopa Rusińskiego z panem polskim. A do tej walki przybywa jednak Rusinowi potężny sprzymierzeniec, bo chłop polski, któremu własne jego „społeczeństwo“ ziemię wydarło aby

„Program Polski“ to właśnie program owego „społeczeństwa.“ „Dobro narodu“ służy mu tylko za przykrywkę.

Jeszcze dym kadzideł pochwalnych nie ulotnił się a nowa uroczystość z fakelcugami, niezliczoną ilością mów zajaśniała na horyzoncie..... lwowskim. W Krakowie uczczono Kraszewskiego, dlaczegóż więc Lwów nie miałby uczcić Siemiradzkiego..... zwiastuna odrodzenia się Polski..... w mowach? Przeszła i ta uroczys-

tość. A tymczasem koło polskie głosować będzie za podniesieniem podatku od nafty — w imię dobra ludu, rozumie się.

I znów będzie brzmieć dawne hasło

Cicho wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie.

Tymczasem robotnik i chłopek Polski zastraszeni drożyzną i przybliżającem się widmem głodu, który na przednówku, jak przepowiadają ma dojść do kolosalnych rozmiarów.

Wy Panowie, co zachwycacie się Świecznikami Chrześcijaństwa, Ty młodzieży, która uważasz sobie za szczęście oddać cześć twórcy Pochodni Neronów — przypatrzcie się jakie wspaniałe, tysiąc razy straszniejsze pochodnie przyświecają waszym uroczystościom. Ty młodzieży zwróć się w tę stronę i nie marnuj swego młodzieńczego zapału na mówkach w „dobranem“ „obywatelskiem“ towarzystwie a słuchaj tego, co ci dyktuje twe serce i co wypowiada prawdziwa nauka.

Kraków. 6 Listopada.

WIĘZIENIE KRAKOWSKIE

W pierwszym numerze naszego pisma podaliśmy do wiadomośc naszych czytelników cały szereg oburzających nadużyć, jakich dopuszczały się galicyjskie władze sądowe na uwięzionych w Krakowie socyjalistach. Ani ciągłe protesty i reklamacyje uwięzionych, ani oburzenie opinii publicznej, do-której od czasu do czasu dochodziły niewyraźne wieści z po za murów więziennych, ani głosy uczciwych organów zagranicznej prasy (krajowa wymowne zachowywała milczenie) nie zmieniły w niczem zachowywania się rządu. Minister sprawiedliwości gdy się o nadużyciach dowiedział, polecił sądowym władzom, aby postępowania swego nie zmieniały a starały się tylko uwięzionych ściśle odgraniczyć od świata; starano się też ściśle trzymać rozkazów p. ministra.

Pokarm pozostał bez zmiany, wikt szpitalny, tak jak i przedtem raz na dwa tygodnie rozdzielano więźniom; te same wilgotne i smrodliwe kaźnie, opalane ledwie dwa razy na tydzień. Ztąd też i choroby. Edmund Mikiewicz zachorował na silne zapalenie płuc (już to 8 z kolei obłożnie chory) a inni więźniowie znosić musieli reumatyzm, dokuczliwe bóle głowy i t. p.

Nadużycia te władz mogliby więźniowie znosić do pewnego czasu przynajmniej, gdyby mieli pojęcie o tem, jak długo je znosić wypadnie i kiedy nareszcie sprawa od 9 miesięcy pogrzebana między murami więzienia ujrzy dzienne światło.

Prokuratoryja jednak jakby umyślnie z dnia na dzień zwleka zakończenie sprawy; chociaż śledstwo jeszcze przed dwoma miesięcami ukończone zostało, aktu oskarżenia nie wręczano dotychczas oskarżonym, mimo uroczyste, stwierdzone słowem honoru zapewnienie prokuratora, że przed końcem Października sprawa oddaną zostanie do sądu.

Więźniowie wyprowadzeni z cierpliwości głodem, chłodem, chorobami postanowili w jakikolwiek bądź sposób poprawić swoje położenie. Po wspólnej naradzie udali się do przezesa sądu i postawili mu następujące żądania: 1) aby nikogo z więźniów nie trzymano na I lub II korytarzu (korytarze te znajdują się w suterynach i są nadzwyczajnie wilgotne); 2) aby kaźnie opalano codziennie; 3) aby wikt szpitalny dawano codziennie (do czego więźniowie polityczni mają prawo zawsze); 4) aby w celach kilku razem więźniów umieszczano. Oświadczyli przytem, że w razie gdyby ich żądań nie wypełniono, nie będą brali udziału w codziennych przechadzkach, nie będą żadnych wizyt, nawet od krewnych, przyjmowali, i pozostaną bez żadnego pokarmu dopóki nie zadośćuczynią ich wymaganiom. Prezes sądu karnego p. Kawecki wręcz odmówił wszelkim żądaniom i oświadczył, że użyje siły i przemocy, a gdy jeden z więźni J. Biesiadowski oświadczył prezesowi sądu Wyższego p. Antoniewiczowi, że wszyscy zamorzą się głodem, jeśli ich żądania wypełnionemi nie zostaną, ten z ironiją odparł: *„w takim razie pochowamy was.“* Nie pozostawało więc nic innego jak dotrwać w swem postanowieniu do końca. *Dziewięćdziesiąt dwie godziny* t. j. od Piątku wieczorem 7 Listopada do Wtorku do 2 godziny 34 więźni nie przyjmowało żadnego pokarmu. Wiadomość ta lotem błyskawicy obleciała całe miasto, powstało ogólne oburzenie, gazety Wiedeńskie ogłosiły ten fakt — wtedy władze sądowe potraciły głowę, i same prosiły więźniów o to, aby pomiędzy sobą się porozumieli. Wreszcie pp. Antoniewicz i Kawecki ustąpili w części żądaniom więźni, dali im lepsze kaźnie, codzienny wikt szpitalny, i zaręczyli słowem honoru, że akt oskarżenia do 1 Grudnia wręczonym zostanie, i że wtedy wszyscy będą umieszczani razem. Więźniowie zgodzili się na te warunki.

Przed kilku dniami doszła do nas wiadomość, że 16 więźniów z pomiędzy oskarżonych o zbrodnię stanu socyjalistów, wypuszczono z więzienia*), zaniechawszy przeciwko nim śledstwa, jak piszą ga-

---

*) Dotychczas wypuszczono: Schmidhausena, Mikiewicza, Kozakiewicza, Wąsowicza, Jana Drozdowskiego, Dąbrowskiego, Mikołajskiego, Chaberskiego, Ostafija, Ożarowskiego, Gozdeckiego, Krasuckiego, Zielińskiego, Boguckiego, Nowickiego i Ant. Mańkows-

zety, w dwa miesiące po jego ukończeniu, jak my o tem wiemy. Prokuratoryja musiała mieć ważne powody, kiedy zdobyła się na ten krok, po tylu miesiącach słodkich nadziei na monstrualny proces. Zbytnią czułością w każdym razie objaśnić go nie można. Jakkolwiek bądź, prokuratoryja przyznaje, że 16 zupełnie *niewinnych* ludzi przez 9 miesięcy znosiło więzienne tortury. Wielu z uwolnionych opuszcza więzienie z nadwątlonem zdrowiem; inni, którzy pracą rąk swoich utrzymywali siebie i swoje rodziny, powróciwszy do domowego ogniska, zastaną nędzę i rozpacz. Będą mogli opowiadać za to, że cierpieli za dobro austryjackiej swej ojczyzny.

Kiedy sądzić będą resztę oskarżonych, których prokuratoryja dla ocalenia reszty swego nadwątlonego honoru zatrzymała w swym ręku nie wiemy z pewnością. Jeżeli można wierzyć pp. sądziom, prokuratorom i t. p., to *już* w końcu Stycznia przyszłego roku sprawa przyjdzie na rostrzygnięcie przed sąd przysięgłych. Oskarżać ma prokurator Brazon o zbrodnię stanu*).

Warszawa, 11 Listopada 1879.

Pierwszy numer waszego pisma doszedł do nas. Zasyłamy wam, coście idąc w ślad za Międzynarodowem Stowarzyszeniem Robotników za zasadę swą Prawdę, Sprawiedliwość i Moralność postawili, pozdrowienia serdeczne i spieszymy wywiązać się z obowiązku, który na nas pojawienie się Waszego pisma włożyło. Wasze wezwanie o pomoc w ciężkiej pracy, przyjętej na siebie, nie mogło nie znaleść przyjaźnego odgłosu. Jako dowód posyłamy wam na początek tę korrespondencyję. Wybaczcie tylko brak zupełnego obrobienia, ale pośpiech z jakim korrespondencyję tę wyprawić chciałem, wytłómaczyć mnie może.

Przedewszystkiem moje zapatrywania na to, co w korrespondencyjach w ogóle pomieszczać należy. Podług mnie zadaniem korrespondenta powinno być nietylko wierne odbicie wybitnych faktów z życia jednej tylko klassy społeczeństwa, w jednym tylko kierunku,

---

kiego. Wszyscy są austryjackimi obywatelami. Sześciu z uwięzionych ma być jeszcze wypuszczonych za kaucyją. Reszta pozostanie w więzieniu do rosprawy.

*) Z początku śledztwa, miano tylko proces o tajne stowarzyszenie na myśli. Prokurator miał umyślnie jechać do Wiednia, by tam sobie wyjednać pozwolenie na „zbrodnię stanu.“

ale wykazywanie za pomocą, licznie powiązanych faktów ze *wszystkich* sfer życia, o ile *cały* organizm społeczny postępuje, o ile wadliwy ustrój ekonomiczny naszego przemysłu wpływa fatalnie nie tylko na robotników ale na wszystkich członków społeczeństwa. W takim duchu będę też dalej do was pisał; dziś podaję wam tylko ogólny zarys społecznego życia naszego.

Nasze gospodarstwo społeczne znajduje się obecnie w przejściowej formie. Powolna zmiana sposobu produkcyi odbywa się u nas ciągle i system rękodzielniczy ustępuje miejsca fabrycznemu, mały przemysł wielkiemu. Wszystkie też skutki tej zmiany i u nas odczuć się dają, nie gorzej jak w klassycznie kapitalistycznej Zachodniej Europie. Prawie w oczach naszych wzrasta i odgranicza się od reszty społeczeństwa proletaryjat rolny i miejski z specyjalnie im właściwą nędzą, i specyjalnemi dążnościami. Przemysłowe kryzy, nieuchronna attrybucyja kapitalistycznego ustroju nie minęły i naszego społeczeństwa, i właśnie obecnie przechodzimy przez taką kryzę. Ostatnia wojna przez zkmknięcie niektórych portów wpłynęła na podniesienie przemysłu, szczególniej po podniesieniu cła na zagraniczne wyroby. Stare gałęzie przemysłu rozszerzały swą działalność, powstawały nowe w Warszawie, Łodzi, Tomaszowie i t. d. Rozwój ten jednak przeszedł, dzięki natężeniu spekulacyi, swoje naturalne granice; produkowano więcej niż po trzeba było — i w rezultacie kryzys ciężkiem brzemieniem spadł na samych robotników. Coraz silniej czuć się daje brak roboty; z jednej strony objawia się on ilością ludzi nie mogących jej znaleźć, z drugiej zmniejszeniem pracy roboczej. Liczba robotników nie mogących w Warszawie obecnie znaleźć zajęcie dochodzi do 1000 (? Red.) a z samej tylko fabryki odlewów i narzędzi rolniczych Ostrowskiego wydalono na raz 200 ludzi.

W obec takich warunków socyjalistyczna propaganda musi znajdować wygodny grunt dla siebie. Rzeczywiście, w ostatnich kilku miesiącach, pomimo stanu oblężenia, pomimo trudności w prowadzeniu wszelkiej pracy propagacyjnej nie ustawała jednak ani praca w kółkach ani czynna po za kółkami propaganda. Gorzkie doświadczenie dwóch poprzednich lat pociągnęły za sobą ten przynajmniej rezultat, że do wszelkiej działalności przystępujemy obecnie z daleko większą niż dawniej ostróżnością. Jest to dla nas rękojmia, że tym razem ruch nasz powoli ale stanowczo i nieprzerwanie rozwijać się będzie.

Z łatwych do zrozumienia powodów wystrzegamy się nateraz wielkich manifestacyj. 2 Listopada jednak, w dzień Załuszny,

miała tu miejsce demonstracyja, przystosowana naturalnie do miejscowych warunków. Robotnicy udali się na grób Bajtego, pierwszego męczenika za socyjalistyczną sprawę i zatknęli na grobie dwie chorągwie czerwoną i czerwono-białą. Cały ranek powiewały one na mogile.

KRONIKA RUCHU ROBOCZEGO

Rossyja

Kiedy w początku bieżącego lat dziesiątka młodzież rossyjska przyjęła ciężkie zadanie oswobodzenia rossyjskiego ludu od podwójnego jarzma specyjalnie rossyjskiego caratu i ogólnie europejskiego kapitalizmu, przystępowała ona do pracy z wielkiemi nadziejami na przyszłość, z zupełną wiarą w powodzenie. Zejść do ludu, zaznajomić go z idejami, które europejska nauka i europejskie życie wytworzyły, za pomocą bezustannej propagandy tych idei przygotować większość lub przynajmniej znaczną mniejszość do przyszłego życia, i później drogą rewolucyi zastąpić ustrój kapitalistyczny — wspólną pracą rolną i fabryczną a zamiast caratu utworzyć związek gmin niezależnych — oto droga, która zdawała się tak prosto prowadzić do celu, że nieledwie matematycznemi wzorami obliczano chwilę przyszłego wybuchu.

Rzeczywistość postawiła jednak na drodze rewolucyjnej działalności, przeszkody nieprzewidziane.

Ufano zbytnio w swe siły — sił okazało się mało w porównaniu do olbrzymiego zadania.

Wierzono w lud, w jego socyjalistyczne skłonności, uważano, że naród który umiał z siebie wydać Razina i Pugaczewa nie pozostanie obojętnym na wezwanie do rewolucyi. Lud po większej części propagandzistów nie rozumiał.

Z drugiej strony prześladowania rządu przeszły nawet to, co się po nim spodziewać było można. Widząc przed sobą tym razem już nie usiłowania oddzielnych jednostek, ale występującą z wyraźnie określonym celem partyję, rząd poczuł grożące niebezpieczeństwo i szukał ratunku w okrucieństwie. Uważając istniejące prawa za niedostateczne, obmyślił prawa specyjalne dla socyjalistów. Do starych narzędzi tortur, stanowiących integralną część dawnego systematu rządowego, dodano nowe, liberalne: więzienia śledcze, turmy centralne i t. d.

Pierwsze niepowodzenia i pierwsze przeszkody rozwojowi socyjalistycznej partyi, wpłynęły na cały przebieg rewolucyjnej spra-

wy. Starano się wyjaśnić powody niepowodzenia, kładąc główny nacisk na wadliwość programu. Ztąd starania o wyrobienie innego, więcej zrozumiałego dla narodu, lub też programu, więcej odpowiedniego żądaniom chwili, uważano bowiem program czysto socyjalistyczny za przedwczesny, za odpowiedniejszy dla ludów Zachodnej Europy. Krytykowano i taktykę poprzednią; propaganda tylko idei dla narodu nie zrozumiałych uważaną była za nie wystarczającą, żądano agitacyi w imię bieżących interesów, uważano bunty cząstkowe za środek konieczny dla rozwinięcia w narodzie rewolucyjnego ducha; nie mniej różne były zapatrywania na organizacyję, na jej znaczenie, na dotychczasowe braki. Powstały koła z najrozmaitszemi dążnościami i celami, często niezupełnie jasnemi, nieraz wprost przeciwnemi sobie, zapowiadając na przyszłość stanowczy rozdział w rewolucyjnej partyi.

Ten rozdział mógłby się już oddawna wyraźniej w partyi zaakcentować, gdyby nie jedno zadanie, które łączyło wszystkich prawie rewolucyjonistów rossyjskich — czynna walka z organami despotyzmu rossyjskiego. Do tej walki partyja była popchnięta z początku koniecznością. Długi czas ludzie, którzy z pewnością nie szczędziliby życia, gdyby dobro sprawy tego wymagało, z chrześcijańską cierpliwością znosili prześladowania, patrzyli na męki swych kolegów, jedynie bierny opór stawiając carskim siepaczom. Ale cierpliwość przebrała się nareszcie i zabójstwem szpiega rozpoczęli rewolucyjoniści rossyjscy szereg czynów, które przeraziły rząd, zadziwiły Europę a w historyi pozostaną nazawsze świadectwem poświęcenia i energii rossyjskiej młodzieży. W czynnej tej walce musiał przyjmować udział każdy kto dosyć w sobie czuł energii i sił, aby życie swoje na karcie postawić, przekonania osobiste nie wiele miały tu znaczenia. Dlatego też przyciągnęła do siebie ta walka wiele energicznych jednostek, odbierając im możność działania w innym kierunku, więcej dla nich właściwym, więcej zgodnym z ich przekonaniami, a może i więcej dla celów partyi pożytecznym, i nadała działalności partyi charakter do pewnego stopnia jednolity.

Po burzliwej działalności rewolucyjnej, zapanowała w letnich miesiącach tego roku na krótki czas ponura cisza. Rozciągnęto na całą Rossyję stan oblężenia. Z carskiego ramienia wyznaczeni oprawcy na wyścigi okazywali swą wierność dla tronu i ojczyzny; aresztowali młodzież setkami, setkami wysyłali na Sybir i dekretowali wyroki śmierci lub powolnego konania. Nie udało się im dotychczas utrwalić tronu i ocalić ojczyznę ale z letnich miesięcy 79 roku zrobili oni epokę, która wieczną hańbą padnie na rossyjskie „społeczeństwo.“ Zwycięzcy z pod Bałkanów do wieńca swej

„sławy“ wojennej dodali nowe listki, zbroczone krwią najszlachetniejszej młodzieży, jaką kiedykolwiek bądź Rossyja wydała; wykształcone wyższe społeczeństwo — rossyjska burżuazyja, ojcowie, bracia, krewni, znajomi traconych z apatyją patrzyli na krwawe orgije caratu. Lud dla którego młodzież z rąk kata przyjmowała hańbiącą śmierć, schodził się patrzyć na męki, jak na łamane sztuki cyrkowych pajaców. W *całem* społeczeństwie nie odezwał się ani jeden głos protestu.

Podczas tych pamiętnych letnich miesięcy 79 roku partyja rossyjska pozornie nie dawała znaku życia. Burżuazny świat uważał to za dowód skuteczności repressyi rządowej i przypuszczał, że socyjalizm w Rossyi pogrzebany. Ale właśnie wtedy odbywała się w partyi żywa praca — zarysowały się wyraźniej kierunki, oddzielały się dokładniej programaty i w rezultacie wytworzyły się w rewolucyjnej partyi rossyjskiej dwa prądy, dwie frakcyje, do tego stopnia różne, że wspólna ich działalność okazała się niemożliwą i każda z nich musiała obrać osobny organ dla propagowania swych idei.

Jedna z nowopowstałych frakcyj mniej więcej pozostaje socyjalistyczną, nie przestaje uważać ludu za główną podstawę dla swej działalności, za główny czynnik we wszelkiej rewolucyjnej sprawie. Nic jednak bliżej określonego nie możnaby powiedzieć o partyi, gdyż dotychczas zamanifestowała się ona ogłoszeniem prospektu na pismo mające wychodzić w Rossyi pod tytułem *Czornyj Peredieł**). W nowem tem czasopismie przyjmą udział ludzie tak rozmaitych, diametralnie sprzecznych ze sobą przekonań, że póki pierwszy jego numer na świat nie wyjdzie, zupełnie oznaczyć nie można, jaką będzie ta partyja, czego domagać się będzie i jak poprowadzi swą walkę z rządem. Więcej danych daje do swojej charakterystyki druga frakcyja rewolucyjnej partyi, ponieważ zdołała ona wydać w tajnej „Wolnej Petersburskiej drukarni“ pierwszy numer swojego organu *Narodnaja Wola.* Numer ten prócz wielu ciekawych szczegołów o różnych epizodach walki z rządem, zawiera na czele artykuł, który stara się wyjaśnić dążenia i cele nowej partyi, występującej do działalności.

Artykuł ten jednak nie rzucił jasnego swiatła na rolę, jaką partyja odegrywać zamierza. Jedno tylko w nim jasne, że program w nim rozwinięty, jaskrawo odbija od wszystkiego, co dotychczas mó-

---

*) „Czornyj Peredieł“ jest to — według pojęć chłopów z niektórych gubernij rossyjskich — podział *wszystkiej* ziemi na równe części między wszystkich mieszkańców. Ma on odbyć się za krótki czas przed końcem świata.

wiono, pisano i robiono między rossyjskiemi socyjalistami. Nowa partyja chce być przedewszystkiem praktyczną, chce sobie postawić jasno określony i łatwy do urzeczywistnienia cel a zrealizowanie swych socyjalistycznych ideałów odłożyć do przyjaźniejszej chwili: źródło niepowodzeń dotychczasowych widzi ona właśnie w tem dążeniu do illuzyi (?), do niemożebnych ideałów i w użyciu nieprowadzących do celu (?) środków. Dlatego też zaprzestaje ona propagandy między ludem, odrzuca idealny socyjalistyczny program a natomiast żąda reform czysto politycznych, bez których ekonomiczne reformy mają być niemożliwe. Żądania swoje streszcza ona tak: za pomocą walki z rządem trzeba wytworzyć taki swobodny *państwowy* ustrój, w którym narodowi zapewniony byłby wpływ na jego własne losy, rozwój swobodny jego ideałów i przy którym działalność w narodzie nie byłaby zapełnianiem beczki Danaid.

Jakim ma być jednak ten swobodny ustrój? Zdawałoby się że jest nim państwo konstytucyjne, ograniczona monarchija, czy rzeczpospolita z powszechnem głosowaniem, bo państwo takie najlepiej odpowiada wymaganiom *Narodnoj Woli.* Konstytucyja mogłaby (?) ludowi zapewnić pewien wpływ na sprawy społeczne, mogłaby pozwolić na swobodny rozwój ludowych ideałów (przynajmniej do czasu) i przy tem bez zaprzeczenia przyniosłaby chwilową ulgę pracującym klasom.

Rzeczywiście, zmniejszenie administracyjnego ucisku, sprawiedliwszy rozdział podatków, ulepszenie sądownictwa i t. p. ulżyły by rossyjskiemu chłopu, a wolność prasy, stowarzyszeń, ogólna amnestyja dla „przestępców“ politycznych przyczyniłaby się do rozszerzenia socyjalistycznych pojęć w masach. Czy konstytucyja zmniejszyłaby *w ogóle* wielkość nędzy u ludu, czy przybliżyłaby urzeczywistnienie wszystkim socyjalistom wspólnego celu — zniesienie najmu i wspólną dla wszystkich członków społeczeństwa własność ziemi i fabryk, to kwestyja, na którą nie tak łatwo znaleźć odpowiedź. Ale w każdym razie konstytucyja mogłaby stanowić cel *praktyczny*, o który *N. W.* przedewszystkiem się stara.

Ale według *N. W.*: „konstytucyja nawet najradykalniejsza jest illuzyją, taką samą illuzyja, jak podawanie prośby do cara, jak schodzenie do ludu.“ *N. W.*, więc która zerwała z socyjalistycznym programem dla tego, że był illuzorycznym, nie może domagać się konstytucyi. Jak więc rozumieć swobodne państwo, któreby zapewniło swobodny rozwój wszystkim ludom składającym Rossyję, nie będąc ani konstytucyjnem ani socyjalistycznem?

N. W. bliżej nie wyjaśnia nam tej kwestyi.

Nie o wiele wyraźniej przedstawiono i środki, których nowo powstająca frakcyja użyć zamierza. Wiadomo tylko że na ludzie opie-

rać się nie chce, pomoc jego odrzuca; według *N. W.* wszelka działalność w ludzie przy obecnych warunkach jest bezowocną (?) i nie może doprowadzić do widocznych rezultatów. Dlatego też nie myśli ona tracić sił dla politycznej w ludzie agitacyi, nie chce „rzucać się jak ryba na lodzie.“ Jakżeż więc rozumieć polityczną działalność. Czy *N. W.* zamierza szukać poparcia między liberalnemi administracyjnemi żywiołami, czy chce z ziemstw i dum zrobić środek polityczno-rewolucyjnej agitacyi, czy też dążąc do otwartej walki z rządem, myśli pociągnąć za sobą rossyjską burżuazyję, czy wreszcie uważa się za dostatecznie silną, aby zorganizowawszy się w spisek, bez niczyjej pomocy, terroryzmem jedynie wywalczyć swobodniejszy ustrój państwowy dla ludu?

I te pytania pozostać muszą bez odpowiedzi. Dalsze numery *Narodnoj Woli* i praktyczna działalność partyi powinny nas lepiej w tej mierze objaśnić.

Francyja

Dnia 20 Października przedwstępną naradą robotniczych delegatów rozpoczął się w Marsylii trzeci francuzki kongres robotniczy. Zaraz w następny dzień, na pierwszem publicznem posiedzieniu, kongres ten wyraźnie wykazał swoje znaczenie, przyjmując na wniosek delegowanego Lombarda nazwę „socyjalistycznego.“ A że nazwę tę pojmowali delegowani poważnie, dowiedli, przyjmując, na ostatniem posiedzeniu znaczną większością głosów rezolucyję, żądającą zniesienia wszelkiej własności osobistej i wywłaszczenia właścicieli prywatnych na korzyść społeczeństwa.

Wniosek ten nadzwyczajną ma doniosłość nietylko dla francuzkich robotników; europejscy socyjaliści, przekonani oddawna, że tylko wywłaszczenie eksploatatorów na korzyść społeczeństwa może zabezpieczyć je od fatalnych skutków nierówności społecznej z radością widzą, że robotniczy lud francuzki, które tyle zasług przyniósł dla postępu ludzkości, przyjął ich ideję i stanął w szeregach jej obrońców — a francuzki proletaryjat decyzyja ta stawia odrazu na właściwą drogę i oszczędza mu niepotrzebnego błąkania się po drogach, które go do celu nie zaprowadzą.

Zasługa 71 delegowanych kongresu, którzy się za wspólną własnością oświadczyli tem jest większa, że dotychczas socyjalistyczny ten pewnik, logicznie wypływający z krytyki obecnego społecznego, ustroju mało znajdował posłuchu u robotników francuzkich. Dotychczas w ojczyznie socyjalizmu, która tyle wydała ludzi sprawie proletaryjatu oddanych, socyjalizm naukowy, kollektywistyczny

pozostawał zaledwie w głowach niektórych „marzycieli“; większość wolała słuchać najrozmaitszych socyjalistycznych teoryj, które z socyjalizmem tyle tylko miały wspólnego, że dyktowało je szczere współczucie dla losu klas pracujących; dziecisznie zarzuty, któremi burżuazna ekonomija polityczna odeprzeć chce jedynie racyjonalne rozwiązanie kwestyi roboczej — wywłaszczenie kapitałów na korzyść społeczeństwa — uznawano za istotnie realne przeszkody. Ztąd też w międzynarodowych kongresach francuzcy delegaci sprzeciwiali się przyjęciu zasady wspólnej własności a bazylejski kongres swoje znakomite o wspólnej własności uchwały przeprowadził przeciwko głosom przeważnej części delegowanych francuzkich ztąd też i kongresy robotnicze francuzkie w Paryżu i w Lyonie z obawą odwracały się od wspólnej własności i wskazywały na stowarzyszenia produkcyjne jako jedyny ratunek od społecznych dolegliwości.

Kongres Marsylski zmienił zupełnie ten stan rzeczy. Czy widzieć w tem trzeba skutki socyjalistycznej propagandy, czy ekonomiczne przyczyny wywarły swój wpływ, czy wreszcie ogólne zniechęcenie do rzeczypospolitej, od której robotnicy tyle oczekiwali, dosyć, że potrzebę energiczniejszych środków poczuli wszyscy a delegowani Marsylscy wypowiedzieli to w licznych swych mowach, I umiarkowani nawet przyznają się otwarcie, że od stowarzyszeń produkcyjnych trudno oczekiwać zbawienia; Isydor Finance, dawniej jeden z najgorliwszych propagatorów stowarzyszeń nietylko że im odmawia doniosłego znaczenia, ale owszem widzi w nich instytucyje dla rozwoju klassy roboczej szkodliwe, bo zgubnie wpłynąć mogące na moralność lepszych sił robotnicrych. Stowarzyszenia mogą poprawić tylko los niewielkiej części robotników, których własny interes zmusi do wyrzeczenia się solidarności z innemi robotnikami. Proletaryjusze zapomnieliby wtedy, że mają prawo do bogactw wytworzonych przez pracę przeszłych pokoleń i przestali by domagać się od bogatych wszystkich swych praw w nadziei, że stowarzyszenie pozwoli im wydobyć ich cząstkę. „Stowarzyszenia,“ tak skończył Finance swą mowę na 4 posiedzeniu kongresu, „jest to pozór tylko rozwiązania kwestyi robotniczej; możnaby sądzić, że egoistyczna burżuazyja wynalazła je, aby nas uśpić i sprowadzić z drogi najlepszych między nami; były one dotychczas dla proletaryjatu beczką Danaid, przy której traciły się i znikały najlepsze najżywsze jego siły. Dla nas innej idei potrzeba, idei, którąby tworzyła łańcuch wspólny dla wszystkich dotychczas rozdzielonych sił naszych.“

Taką ideję przyjęło też 71 delegowanych kongresu. Taką ideją, która może połączyć rozłączone siły proletaryjatu nietylko fran-

cuzkiego ale i wszystkich innych narodów jest ideja wspólnego władania narzędziami pracy i kapitałem.

Kongres Marsylski prócz tej kwestyi podstawowej dla całego przyszłego robotniczego ruchu, zajmował się rozwiązaniem najrozmaitszych pytań, których nastręczyło życie społeczne i ekonomiczne klassy robotniczej i każde z jego posiedzień (wyłączając pierwsze dwa, z których jedno przedwstępne drugie słuchaniu sprawozdań od delegatów rozmaitych stowarzyszeń robotniczych poświęcone) dawało sposobność do obszernej nad temi pytaniami dyskussyi.

Trzecie posiedzenie przeważnie poświęcono kwestyi kobiecej. Rozmaici mówcy poruszali z różnych stron ten ważny przedmiot. Jedni zajmowali się położeniem kobiety w ogóle jej położeniem w społeczeństwie obecnem, które pozbawiło ją wszelkich praw, pozostawiając je samowoli drugiej połowy rodu ludzkiego. Szczególniej sprawiła wrażenie na delegowanych piękna mowa Hubertyny Auclere, przedstawicielki robotnic paryzkich (z Belleville), zwracała się ona do robotników, prosząc ich aby w walce o swoją niepodległość niezapominali o wywalczeniu samodzielności i dla kobiet. Inni mówcy, Dauthier, Luisa Tardif i inni zajmowali się głównie losem kobiety-robotnicy; przedstawiali ciężkie jej życie od dzieciństwa, do późnej starości — wskazywali na pracę w warsztatach, często przechodzącą siły kobiece, a zawsze najgorzej opłacaną; na konkurrencyję klasztorów i więzień, które dostarczając towarów za cenę znacznie niższą od zwyczajnej, obniżają jeszcze bardziej zarobek robotnic.

Kongres głosował za zupełnem równouprawinieniem kobiet, za zniesieniem pracy w więzieniach i klasztorach i t. d.

Czwarte posiedzenie poświęcone sprawie *Izb syndykalnych* szczególniej miało ważne znaczenie. Najlepsi mówcy podnosili głos w tej kwestyi, wyżej wspomniany Isydor Finance, Ernest Roche, delegowany z Bordeaux, Fournier z Paryża. Izby syndykalne są to stowarzyszenia robotników pracujących w *jednej gałęzi* w jakiemkolwiek bądź miejscu, stowarzyszenia zawiązywane w najrozmaitszych celach, dla urządzania kass oporu, kass oszczędności, dla zabezpieczenia losu inwalidów robotniczych lub starców nie mogących pracować; wreszcie niektóre Izby Syndykalne zawiązywały się w stowarzyszenia wytwórcze, spożywcze i t. d. Ale od czasu ostatniej wojny aż do dzisiejszego dnia izby syndykalne nie znajdowały silnego poparcia u robotników. Zwykle w skład izby wchodziła bardzo nieznaczna tylko część robotników danego rzemiosła, często zawiązane izby syndykalne rozwiązywały się na

nowo. Dlatego też Kongres Marsylski szczegółowo chciał zbadać przyczyny tego słabego rozwoju izb syndykalnych, wyjaśnić należycie ich znaczenie i wskazać im drogę postępowania, któraby najlepiej ich rozwojowi sprzyjała. Ostatecznie zgodzili się delegowani, że chociaż poczęści, poprzedni kierunek działalności izb, może być zachowany i nadal, ale że Izby nigdy doniosłegó nie będą miały znaczenia dla poprawy losu robotników, jeśli nie staną się ogniskami propagandy socyjalistycznych poglądów, jeśli nie zajmą się szczerze krytyką obecnego ustroju społecznego i rozpatrywaniem środków, któreby jak najrychlej do jego gruntownej zmiany doprowadziły.

Rozpatrywanie znaczenia stowarzyszeń mniej więcej do tych samych rezultatów doprowadziło. Wszystkie stowarzyszenia, wytwórcze, czy spożywcze uznane zostały za nieprowadzące do celu. Według decyzyi którą przyjął kongres na ostatniem swem zebraniu, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju mogą mieć znaczenie tylko o tyle, o ile łącząc robotników wspólnością interesów wyrabiają w nich uczucie solidarności, i o ile ułatwiają ich wzajemne porozumienie się co do środków prowadzących do rewolucyi.

Rostrząsana na szóstem posiedzeniu kwestyja wychowania nie natrafiła na różnicę zdań między delegowanymi. Wszyscy zgadzali się na to, że szkoła, w której obecnie dzieci robotników odbierają swe wychowanie jest tylko narzędziem w ręku klas panujących, które chcą korzystać ze swej umysłowej przewagi, aby tem łatwiej w społeczeństwie panować. Bezpłatne, przymusowe i świeckie nauczanie, zwykłe hasło wszystkich liberałów francuzkich, nie mogłoby zmienić charakteru szkół ludowych; cały system nauczania powinien być do gruntu zmieniony aby potrzebom proletaryjatu mógł zadosyć uczynić. Jedną z reform, któraby najbardziej istotnym potrzebom klass pracujących odpowiadała byłyby szkoły professyjonalne czyli przemysłowe. Zamiast lata niepotrzebnie na terminatorstwie tracić młodzież robotnicza obznajmiałaby się w nich nietylko ze wszystkiemi rezultatami nauki, ale przygotowywać się mogła i praktycznie do obranego zawodu.

Płaca robocza zajęła VII posiedzenie kongresu; delegowany Lombard przedstawił długie sprawozdanie, w którem starał się dowieść, że system najemnej pracy jest krzyczącą niesprawiedliwością i że o polepszeniu stanowczem położenia klasy robotniczej dopóty myśleć nie można, póki najmowanie człowieka przez człowieka nie zniknie. Inni mówcy poparli te wywody, które niemało się przyczyniły do przyjęcia następującej rezolucyi.

„Zważywszy, że płaca najemna, jeżeli stanowi postęp w stosunku do niewolnictwa, to postęp ten przedewszystkiem wypadł na ko-

rzyść klas bogatych, których kapitały zwiększyły swą produkcyjność.....

„Zważywszy, że niema proporcyi pomiędzy wynagradzaniem pracy a jej produktem, że produkcyjność robotnika zwiększyć się może sto razy... a położenie robotnika nie polepszy się wcale.

„Ponieważ płaca robotnicza nie równa się wartości jego produkcyi, ale wynosi tyle tylko ile do życia niezbędnie potrzeba...

Dla tych powodów, wszelka poważna zmiana w położeniu proletaryjatu jest niemożliwą bez najzupełniejszej zmiany samego społeczeństwa, t. j. bez zniesienia pracy najemnej.“

Z takiego czysto rewolucyjnego punktu widzenia kongres zapatrywał się na rozwiązanie innych kwestyj, rozbieranych na dalszych posiedzeniach.

Jak rostrzygniętą została kwestyja własności widzieliśmy wyżej; co do podatków, które stanowiły przedmiot zajęć X posiedzenia kongresu, postanowiono, że przy dzisiejszym ustroju społecznym są one w każdym razie niesprawiedliwe. Kapitaliści bowiem mogą wszelki podatek, czy płacony od dochodu, czy od spożycia przenieść na barki swych robotników. Rostrząsanie handlowych systematów: protekcyjnego i wolnego handlu doprowadziło kongres do przekonania że dla proletaryjatu obojętnem zupełnie, jakich systemów rządy trzymać się myślą; bo żaden z nich nie może zupełnie wpłynąć na zmianę położenia robotników.

Jedno posiedzenie kongresu poświęcono na rozbieranie stosunku robotników do innych partyj politycznych. Spór, który wywiązał się przy dyskussyi doszedł do takich rozmiarów, że posiedzenie trzeba było zawiesić na chwilę. Jak zwykle jednak, skrajny odcień opinii przemógł wreszcie i kongres przyjął do swych rezolucyi: ukonstytuowanie się robotników w ciało zupełnie oddzielne od wszystkich innych politycznych partyj. To swoje odrębne stanowisko postanowili robotnicy zaznaczyć za pomocą robotniczych kandydatur do wszystkich ciał wyborczych rzeczypospolitej.

W najścislejszem skróceniu podaliśmy tutaj wyliczenie prac kongresu.

Od robotników francuzkich zależy, aby uchwały jego martwą nie pozostały literą, o co zresztą, w obec ich niestrudzonej, coraz szerzej rozwijającej się działalności, żadnej nie może być obawy.

ECHA

II

Rząd jego cesarsko-krolewskiej Mości sprzyja krajowi. Od czasu, kiedy pierwszy raz wypowiedziano te słowa, powtórzono je tyle razy, z tak różnorodnemi i tyle przekonywającemi komentarzami, że w całej galicyjskiej narodowości nie znajdzie się chyba nikogo, ktoby o prawdzie tych słów chciał jeszcze powątpiewać, ktoby ich za matematyczną prawdę nie uważał. Wierzy w nią najprzód i przedewszystkiem c. k. straż pożarna, wierzą ex-patryjoci, wierzą ex-demokraci, uwierzyli nawet hałaśliwi ex-oppozycyjoniści z ex-mniejszości delegacyjnej. Nawet wróble na dachu u Ś. Michała w Krakowie wiedzieć o tej przyjaźni muszą i spiewają o niej więźniom osładzając długie chwile przymusowej samotności.

Galicyja też odpłaca się za przyjaźń przyjaźnią i sprzyjałaby c. k. rządowi nawet wtedy, gdyby żadnych dowodów przyjaźni nie było, bo monarchija austryjacka oddała wszystkim galicyjanom jedną nieocenioną usługę — uprościła ich patryjotyzm (wiadomo, że każdy przeciętny galicyjanin jest patryjotą zarazem). Dawniej być patryjotą była to rzecz nie łatwa: piękne słówka nie wystarczały bo kiedy przychodził czas na poparcie słów pięknych czynem trzeba było rzucać rodzinę, ofiarować majątek, przelewać krew dla sprawy ojczystej, co było i bardzo piękne i bardzo szlachetne, ale niewygodne i niebezpieczne. Dziś dzięki c. k. opiece za patryjotę uchodzić, patryjotą zostać, jakże to łatwo! Na powszedni dzień: dobro ludu, praca dla ludu, oświata ludu a od święta: Niech żyje łaskawy nasz Cesarz Franciszek Józef, król galicyjski. W taki sposób i patryjotyzmowi staje się zadość i lojalność uratowana.

Za to samo uproszczenie patryjotycznej działalności należałoby się wieczne uznanie, gdyby nawet rząd dotychczas żadnych dotykalnych dowodów swej przyjaźni nie okazał. Jakżeż więc dopiéro wdzięcznym być potrzeba, kiedy na każdym kroku galicyjska ojczyzna doznaje bezinteresownej opieki królewskiego rządu, który z macierzyńską troskliwością chroni kraj ten od wszystkiego, coby zakłócić mogło spokój galicyjskich patryjotów.

Naprzykład. Galicyja boi się ateizmu. Jego C. K. Mość *z własnej (?!)* szkatuły przeznacza na odbudowanie kościoła w... 100 złr. Co za ofiara! Zamiast 4,600,000, które jego c. m. za swoją ciężką pracę rządzenia krajem odbiera w podarunku od wiernych posłów austryjackiej narodowości (nie licząc drugich 4,600,000, które mu

przeznaczają nie mniej wierni węgierscy posłowie) pozostanie mu tylko 4,599,900.

Galicyja boi się demagogii. C. K. rząd to rozumie, i na rok jeden przedłuża opłatę stempla od gazet. Uważa on wraz z delegacyjnemi posłami, że choć oświata ludu obecnie w modzie, sentymentalności nigdy za daleko prowadzić nie potrzeba.

Galicyja przedewszystkiem boi się socyjalizmu. C. K. policyja widomy w Krakowie przedstawiciel nieobecnego rządu trzyma w więzeniu 40 socyjalistów, którzy od 9 miesięcy napróżno oczekują sądu i sprawiedliwości.

Intencyje więc rządu, jak widzimy, są najlepsze. Niewiadomo tylko, o ile urzeczywistnić się one dadzą. Kościołek, rozumie się, za 100 reńskich naprawić można — ale stempel od dzienników, mimo gorącą miłość dla ludu naszych delegatów, prawdopodobnie nie przejdzie — a co się tycze socyjalizmu, to nikt chyba lepiej od galicyjskiej policyi wiedzieć o tem nie powinien, jak trudno uchronić od niego nasze społeczeństwo.

Wszak nie więcej jak półtora roku upłynęło od czasu, kiedy dla bezpieczeństwa Austryjackiej monarchii wydalono na zawsze ze wszystkich krajów korony—Michała Koturnickiego, pierwszego „wojującego" (militans, jak się sam hr., namiestnik wyraził) socyjalistę. Wtedy mógł jeszcze myśleć Potocki wraz z c. k. policyją, że wszystko zrobił, co było w jego mocy, aby galicyjski socyjalizm w zarodku przydusić i mógł się cieszyć nadzieją, że kraj jego opiece powierzony nazawsze oswobodzony od socyjalistyczej zarazy. Ale ponieważ wydalenie Koturnickiego nie zwiększyło płac roboczych, nie zabezpieczyło włoscian od głodu, a sam hr. Alfred wraz z c. k. policyją wraz z galicyjskiem obywatelstwem uczynić tego nie mógł — socyjaliści więc powrócili. Nie upłynęło roku a już natrafiono na nowy ślad „zbrodni stanu" — i od tego czasu powinny były się rozwiać policyjne illuzyje. Coraz to w inne miejsce musiała zwracać policyja czujne swe oczy, do Krakowa, Wiednia Lwowa, Paryża, Warszawy, Genewy; a kiedy mogła już myśleć, że „ostatniego" socyjalistę dostała w swe ręce, w tym samym czasie rozlepiano na rogach krakowskich ulic, w samym środku policyjnej działalności, odezwy do Kraszewskiego. I tak będzie szło bezustannie i koniec końców policyja austryjacka przekonać się będzie musiała, że socyjalizm wyplenić się nie da, o czem już dawniej przekonać się musiały francuzka, niemiecka, włoska i moskiewska słowem wszystkie policyje wszystkich Europejskich krajów. Najprostsze obliczenie mogłoby do tego przekonania doprowadzić. Jeśli w rok jeden na miejsce jednego socyjalisty policyją znalazła trzydziestu, to w dwa lata będzie ich 900, w trzy 27,000 i t. d.

słowem, w kilka lat większość nietylko galicyjskiego plemienia, ale całego austryjackiego narodu będzie socyjalistyczną, a kto wie, czy między podwładnemi p. E... socyjalistów się nie znajdzie.

Za kilka lat zresztą; ale dzisiaj za to mamy po stronie swojej coś więcej jeszcze patryjotycznego (?), więcej przywiązanego do, monarchy i — powiedzmy prawdę — więcej dla nas wstrętnego, jak c. k. policyja — redakcyję *Czasu*. Choć to nieprawdopodobne- ale prawdziwe. *Czas* przez usta jednego ze swych współpracowni ków przyznaje się do socyjalizmu.

Gdyby sama nazwa „socyjalizm“ nie łączyła ze sobą wielu drogich wspomnień, gdyby za hasło to nietylko europejscy, ale i polscy socyjaliści nie poświęcali wszystkiego, nie oszczędzając nawet życia, to po artykule z № 239 *Czasu*, musielibyśmy wyrzec swojego nazwiska. Tego jednak zrobić nie możemy, jak nie możemy zabronić *Czasowi* nazywać się socyjalistą. Tylko w każdym razie musi to być socyjalizm zupełnie osobnego gatunku. Dużo rodzajów socyjalizmów możnaby naliczyć; — jest taki, którzy wybawienia klas roboczych oczekuje od państwa — socyjalizm państwowy; jest socyjalizm anarchistyczny, upatrujący szczęścia ludzkości w absolutnej samodzielności gmin, socyjalizm patryjotyczny, godzący patryjotyzm z socyjalizmem; socyjalizm chrzescijański, szukający wspólnych cech między ewangeliją i socyjalistyczną nauką. Wszystkie jednak w zgodzie są między sobą co do tego, że położenie robotnika dlatego tak ciężkie, że jego praca eksploatowaną jest przez państwo, przez szlachtę, przez fabrykantów, przez kupców t. j. w ogóle tych, którym dobrze żyć na świecie, wszystkie są zdania, że społeczeństwo wtedy dopiéro na gruntownej stanie podstawie, kiedy eksploatacyja ta ustanie. Ale socyjalizm *Czasu* dotychczas nie ma jeszcze nazwiska. Czyby go nie nazwać „denuncyjacyjnym.“ Słowo cudzoziemskie, długie i wymawia się trudno ale ma to za sobą, że jedną przynajmniej właściwość stańczyków maluje dokładnie.

A w jaki sposób szanowna Redakcyja myśli propagować swój nowego autoramentu socyjalizm „Trzeba robić, to co robią socyjaliści.“ Socyjaliści wydają broszury ludowe i my je wydawać będziemy. Wszak to tak łatwo napisać rozczulające opowiadanie o tem, jak szlachetny obywatel wiejski cały swój majątek rozdał kochanej swej braci na „oświatę,“ albo jak Lwowski drukarz z 20 guldenów pensyi miesięcznej tyle uzbierał, oszczędności, że swoją własną drukarnię założył, dom sobie kupił, a kto wie, może i posłem w końcu został. Wydać takie opowiadania i po trzy grosze lub darmo ludowi je rozdawać, to istotnie nie trudno. Ale socyjaliści nie tylko broszury ludowe wydają, panowie Stańczycy, demokraci, arystokraci, postępowcy. Socyjaliści do ludu schodzą, jego

życiem żyją, jego cierpieniami boleją, jego radością się cieszą; socyjaliści w łonie ludu odpoczynku szukają, aby przy roli zlanej potem wiesniaka, przy warsztacie robotnika odetchnąć swobodną piersią i zapomnieć o obłudzie, o nikczemności, o brudach tego świata, gdzieście wy Panami. Socyjaliści nie rzucają resztek ze swego stołu, jak jałmużnę z litości dla nieszczęśliwych, ale całkiem, życia swego nie szczędząc, oddają się sprawie uciśnionych, bo wiedzą, że z nędzy uciśnionych wyrośli, z nędzy uciśnionych zmężnieli i poświęcając siebie, dług swój tylko spłacają. Socyjaliści w imię prawdy przemawiają do ludu, w imię przyszłości, w imię prawdziwych ludu interesów. A wy co? Wy przekonać chcecie lud, że sprawiedliwy ten świat, gdzie wy wszystkiem, a on niczem, że solidarność narodowa, moralność chrzescijańska wymagają, by on słuchał, a wy mu prawa dyktowali, by on pracował, a wy z jego pracy korzystali. To też nie uwierzy wam lud, wasze „społeczne dziecko skłonne do zabawy i próżnowania, pracujące z musu,“ jak go bezczelnym swym językiem nazywacie, nie uwierzy wam on nigdy. Wasze broszury ludowe czytać będzie, kiedy mu innej strawy, umysłowej strawy zabraknie, do waszych szkółek dzieci swe pośle, do waszych „ulepszonych“ karczem, gdzie mu za drogie pieniędze wódkę waszą sprzedawać będziecie, pójdzie — ale serca wam swego nie otworzy nigdy, z Wami razem postępować nie będzie. „Społeczne dziecko“ pokaże Wam kiedyś, że na męża wyrosło i o swoje prawa po męsku upominać się umie. Przybliżyć tę chwilę, zadanie to życia całego socyjalistów Polskich.

Zbobyliśmy sobie uznanie *Czasu*. Nie bardzo ono nas cieszy i moglibyśmy, prawdę powiedziawszy, zupełnie się obyć bez niego. Ale za to uznania naszych braci ze Wschodniej Galicyi, potomków w prostej linii Akademiceskaho kruzka, innemi słowy Rusińskich socyjalistów nie zdobyliśmy dotąd. Ci nie chcą przystać na to, żeśmy się w Galicyi ugruntowali, wypędzają nas zupełnie z Wschodniej jej części, a nawet i w Zachodniej spokoju nie dają, prześladując do samego Krakowa radami, wskazówkami, uwagami. Nic dziwnego, że prześladowani tak przez naszych braci Rusinów możemy poprosić o opiekę u naszej szlachty, która ujmie się za naszą sprawę, odda ziemię chłopom, a później z nami razem pójdzie zdobywać Kijów, który był przecież w granicach dawnej Polski. Wprawdzie po powrocie z wyprawy szlachta pochwyci władzę w swoje ręce i powywiesza wszystkich socyjalistów polskich i rusińskich, ale byliśmy uprzedzeni i sprawozdawca „Socialistisches Jahrbuch“*) umywa sobie ręce.

---

*) Socialistisches Jahrbuch, I. Slavische Länder. Klein Russland.

Co prawda, to p. M. T., autor artykułu o Socyjalizmie w Małorossyi, ma prawo nas ostrzegać. Najprzód nazywa się anarchistą-federalistą, zostawiając Polakom tylko centralistyczny socyjalizm. Potem, nie tylko że uwolnił chłopa rusińskiego od opieki księży (czego polscy socyjaliści dotychczas niestety nie zrobili), ale nawet stara się „zmienić naturę“ tego chłopa (czego socyjaliści polscy, prawdopodobnie się nie podejmą). Dalej, szlachetność, z jaką w ofierze dla socyjalizmu złożył Sicz Zaporozką XVI — XVIII na wszelkie uznanie zasługiwać winna. Ale co najbardziej może wzbudzić uszanowanie, to, że sprawozdawca przemawia w imię 17,343,100 i 29 Rusinów, kiedy polscy socyjaliści mogą bronić interesów co najwyżej 9,840,000 (wliczając nawet i Polską szlachtę)*). Jakżeż więc rad pana M. T. nie słuchać, jak z nich nie korzystać!

No a jednak nie skorzystamy. I ośmielimy się nawet odpowiedzieć, że jego rady, uwagi, napomnienia i przestrogi żadną miarą z anarchistycznym programem pogodzić się nie dadzą. Anarchija to swobodny związek niezależnych gmin, związanych w mniejsze lub większe grupy stosownie do ich ekonomicznych interesów. Otoż w takiej swobodnej grupie gmin rusiński anarchista może wprawdzie przypuszczać możność narodowościowych antagonizmów, może odszukiwać etnograficzne i narodowe granice, ale polscy socyjaliści te przynajmniej kwestyje za dawno załatwione uważają. Socyjaliści polscy zgodnie z swoim programem nie uznają socyjalizmu rusińskiego, niemieckiego, francuzkiego; znają oni tylko jeden socyjalizm, — socyjalizm międzynarodowy. Może więc sobie rusiński anarchista obliczać procenty polskiej ludności, może nawet w wolnych chwilach granice dla naszej działalności wskazywać; polscy socyjaliści mają ważniejsze przed sobą pracę. Czy zaś sprawozdawca Jahrbuchu zezwoli na to, czy nie, zawsze ekonomiczne interesy Rusińskiego chłopa tak ściśle łączyć go będą z rzemieślnikiem Lwowskim jak wspólność języka łączy go z Połtawskim mieszczaninem. A federalistyczny związek między robotnikami dwóch narodowości zbyt jest dla nich ważnym, aby mogły mu przeszkodzić co najmniej dziwne pretensyje sprawozdawcy.

---

*) Pan M. T. nieprzyjaciel wszelkiej organizacyi tak daleko posuwa swój wstręt do powag, że niechce wierzyć nawet słowom Redaktora *Hromady,* który przyznał kiedyś że Polaków jest od 10 — 11 millijonów.

Korrespondencyja z Paryża

Od redakcyi — Zakładając nasze pismo mieliśmy oczywiście głównie działalność w kraju na celu; cieszyliśmy się jednak nadzieją, że nie będzie ono obojętnem i dla socyjalistów polaków, rozrzuconych po różnych krajach Europy. Że nas ta nadzieja nie zawiodła, dowodzą licznie z róznych stron dochodzące do nas korrespondencyje, świadczące o sympatyi do sprawy socyjalizmu polskiego, dowodzi i niżej umieszczony list, pisany przez jednego z naszych rodaków pracujących w Paryżu. List ten umieszczamy z tem większą radością, że autor długi czas brał udział w socyjalistycznym ruchu niemieckim i dotychczas na tem samem polu pracuje.

Paryż, 18 Listopada 1879 r.

Wszyscy myślący robotnicy całej prawie Europy i Ameryki nareszcie zbudzili się z długiego, bo wieki całe trwającego snu i doszli do świadomości. Poznali oni, że gospodarowanie burżuazyi dłużej trwać nie powinno; sprzykrzyli sobie karmić próżniaków własnym swym potem i krwią — i z głodu umierać; sprzykrzyli sobie budować dla innych pałace i pędzić życie w nędznych chatach lub brudnych chlewach; sprzykrzyli sobie dostarczać innym przyjemności i roskoszy i łachmanami się przykrywać. Przekonali się że są tylko niewolnikami społecznych i ekonomicznych urządzeń, które ich na towar zamieniły. Dlatego też łączą się wszyscy pod sztandarem socyjalizmu protestując przeciw obecnie istniejącemu niesprawiedliwemu i haniebnemu wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka. Kochani bracia moi, czyż będą oni mieli dosyć środków aby zmienić ten rzeczy porządek.

Otoż słuchajcie, moi drodzy, jedność daje siłę. Panujące i wyzyskujące klasy dosyć silnie złączone są sobą dla podtrzymania ich przywilejów, dla uciskania i krępowania biedaków. Wyzyskujące klassy zapominają o różnicach ich poglądów i opinii i łączą się bez różnicy narodowości, kasty, barwy, religii tam, gdzie rzecz idzie o wycisnienie ostatniej kropli krwi z robotnika; najpiękniej-

sza jedność panuje wtedy u tych „trutniów“ społeczeństwa. Bracia! i my się zjednoczymy i tylko wtedy będziemy w stanie zrzucić z nas przemoc pieniężnego worka. Pojedynczy robotnik sam jeden przy dzisiejszych stosunkach nic nie znaczy w sporze ze swemi eksploatatorami. Jeżeli się znajdzie jeden „oporny“ to nic łatwiejszego, jak znaleźć setki pokorniejszych, którzyby jego miejsce zastąpili. Ale inaczej będzie, kiedy wszyscy, ale to wszyscy będziemy „oporni“ i kiedy oświadczymy krótko i jasno: „kto nie pracuje, ten i jeść nie będzie — i cały rezultat naszej pracy, ale cały koniecznie powinien należeć do robotnika.“

My robotnicy nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy tłumem, ogromną większością i po naszej stronie nietylko słuszność ale i fizyczna siła, i jakkolwiek bądź, do tej ostatniej apelować będziemy zmuszeni, jeśli nam pierwszej odmówią, bo bronić się prawem przeciwko sile, dzisiaj stało się śmiesznością.....

.....Dlatego łączmy się, roznośmy nasze ideje do wszystkich warstw ludowych, rozszerzajmy nasze pisma w jakimkolwiekbądź języku będą one pisane, agitujmy w domu, na ulicach, w warsztatach, jednem słowem korzystajmy ze wszelkiej sposobności, aby wygłaszać nową ewangeliję cierpiącej ludzkości i przygotujmy się do socyjalnej rewolucyi. A kiedy zwyciężymy, nie dajmy wyrwać sobie owoców zwycięztwa, byśmy krwi swojej nie przelewali napróżno na korzyść leniwców i próżniaków. Zróbmy ich raczej nieszkodliwemi, odbierając im to, co wydarli naszym ojcom i nam i czego tylko za narzędzie używają, by nas uciskać i gnębić...

Chciejmy tylko moi bracia być wolnymi a będziemy wolni z pewnością.....

JAN W***

OGŁOSZENIA

Następujące książki i broszury wyszły w roku zeszłym w języku polskim:

Kapitał i Praca Ferdynanda Lassallea przekład K. W. Lwów, 1878, cena	2 fr	—
Pośrednie podatki Ferdynanda Lassallea przekład K. W., Lwów, 1878, cena	1 „	—
Program robotników Ferdynanda Lassallea przekład K. W., Lwów, 1878, cena	—	50 ct.
Socyjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju przez Bolesława Limanowskiego, Lwów, 1879, c.	1 fr.	—
Żywot jenerała Dąbrowskiego przez Włodzimierza Rożałowskiego, Lwów, 1878, cena	1 „	—
Precz z socyjalistami W. Bracke. Przekład z niemieckiego, Poznań, 1878, cena	—	30 ct-
Nieprzejednane kierunki przełożył z Rossyjskiego E. L. Poznań, 1878, cena	—	50 „
Katechizm socyjalistów, Lipsk, 1878, cena	—	30 „
Ciekawa Historyja, Warszawa, 1878, cena	—	30 „
Opowiadania starego Gospodarza, 1878, cena. . . .	—	30 „
Socyjaliści Polscy w obec C. K. konstytucyi, cena .	—	15 „
Program socyjalistów Polskich, cena	—	10 „
Programme des socialistes Polonais, cena	—	10 „

Wszystkie te książki otrzymywać można przy pomocy admi. nistracyi „Równości.“

Wszelkie korrespondencyje, przesyłki pieniężne, przyjmuje Administracyja „Równości“: Chemin Neuf, 17, drugie piętro na prawo.

Imprimerie Russe & Polonaise. Chemin Neuf, 13. Geneve.